13-14 czerwca 2026 Nr 136 (18529)

Sport

81 LAT
SOBOTA/NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945



PIAST GLIWICKI KLUB SPORTOWY

DECYZJA SPOD BUDKI

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	1	3	2:0
2. Korea Południowa	1	3	2:1
3. Czechy	1	0	1:2
4. Republika Południowej Afryki	1	0	0:2

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	4.00
18.06.	Czechy - RPA	18.00
19.06.	Meksyk - Korea	3.00
25.06.	Czechy - Meksyk	3.00
25.06.	RPA - Korea	3.00

GRUPA B

1. Bośnia i Hercegowina	1	1	1:1
2. Kanada	1	1	1:1
Katar	-	-	-:-
Szwajcaria	-	-	-:-

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	21.00
18.06.	Szwajcaria - BiH	21.00
19.06.	Kanada - Katar	00.00
24.06.	Szwajcaria - Kanada	21.00
24.06.	BiH - Katar	21.00

GRUPA C

Brazylia
Maroko
Haiti
Szkocja

14.06.	Brazylia - Maroko	00.00
14.06.	Haiti - Szkocja	3.00
20.06.	Brazylia - Haiti	00.00
20.06.	Szkocja - Maroko	3.00
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

Stany Zjednoczone
Paragwaj
Australia
Turcja

13.06.	USA - Paragwaj	3.00
13.06.	Australia - Turcja	6.00
19.06.	Turcja - Paragwaj	6.00
19.06.	USA - Australia	21.00
26.06.	Turcja - USA	4.00
26.06.	Paragwaj - Australia	4.00

GRUPA E

Niemcy
Curaçao
Wybrzeże Kości Słoniowej
Ekwador

14.06.	Niemcy - Curaçao	19.00
15.06.	WKS - Ekwador	1.00
21.06.	Niemcy - WKS	00.00
21.06.	Ekwador - Curaçao	2.00
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

Holandia
Japonia
Szwecja
Tunezja

15.06.	Holandia - Japonia	00.00
15.06.	Szwecja - Tunezja	4.00
20.06.	Tunezja - Japonia	6.00
20.06.	Holandia - Szwecja	19.00
26.06.	Japonia - Szwecja	1.00
26.06.	Tunezja - Holandia	1.00

GRUPA G

Belgia
Egipt
Iran
Nowa Zelandia

15.06.	Belgia - Egipt	21.00
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	3.00
22.06.	Belgia - Iran	1.00
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	3.00
27.06.	Egipt - Iran	5.00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5.00

GRUPA H

Hiszpania
Republika Zielonego Przylądka
Arabia Saudyjska
Urugwaj

15.06.	Hiszpania - RZP	18.00
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	00.00
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	18.00
20.06.	Urugwaj - RZP	00.00
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2.00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2.00

GRUPA I

Francja
Senegal
Irak
Norwegia

16.06.	Francja - Senegal	21.00
17.06.	Irak - Norwegia	00.00
22.06.	Francja - Irak	23.00
23.06.	Norwegia - Senegal	2.00
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

Argentyna
Algieria
Austria
Jordania

17.06.	Argentyna - Algieria	3.00
17.06.	Austria - Jordania	6.00
22.06.	Argentyna - Austria	19.00
23.06.	Jordania - Algieria	5.00
28.06.	Jordania - Argentyna	4.00
28.06.	Algieria - Austria	4.00

GRUPA K

Portugalia
Demokratyczna Republika Konga
Uzbekistan
Kolumbia

17.06.	Portugalia - DRK	19.00
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	4.00
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	19.00
24.06.	Kolumbia - DRK	4.00
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

Anglia
Chorwacja
Ghana
Panama

17.06.	Anglia - Chorwacja	22.00
18.06.	Ghana - Panama	1.00
23.06.	Anglia - Ghana	22.00
24.06.	Panama - Chorwacja	1.00
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	1E - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - 2B
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	1D - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	1A - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	1J - 2H
14	2D - 2G
15	1B - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25	17 - 18
26	19 - 20
27	21 - 22
28	23 - 24

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29	25 - 26
30	27 - 28

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29
-
ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29
-
PRZEGRANY 30

Sport e1c45e3d59

Przerwali złą passę

Brawa żegnały gospodarzy i Bośniaków za stworzenie emocjonującego widowiska na starcie grupy B. Kanada po sześciu porażkach z rzędu, na trzecim mundialu wreszcie zdobyła historyczny punkt.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Kanada – Bośnia i Hercegowina 1:1 (0:1)

0:1 - Lukić, 21 min (głową, asysta Kolasaninac), 1:1 – Larin, 79 min (asysta P. David)

KANADA: Crepeau – Johnston, De Fougerolles, Cornelius, Laryea – Buchanan (61. P. David), I. Kone, Eustaquio (90+1. Osorio), Millar (61. Shaffelburg) – J. David (61. Ahmed), Oluwaseyi (77. Larin). **Trener** Jeese MARSCH.

BiH: Vasilj – Dedić, Katić, Muharemović, Kolasinac (84. Burnić) – Bajraktarević (74. Sunjić), Basić (62. Gogović), Tahirović, Memić (74. Alajbegović) – Demirović, Lukić (61. Bazdar). **Trener** Sergej BARBAREZ.

Sędziował: Facundo Tello (Argentyna). **Widzów** 45000 (komplet). **Żółte kartki**: Johnston, De Fougerolles – Demirović, Lukić, Katić. **Piłkarz meczu** - Sead KOLASINAC.

GRUPA B

To był wielki dzień dla kanadyjskich współorganizatorów mistrzostw, którzy prawie 8 lat temu dowiedzieli się, że zorganizują turniej razem z Meksykiem i USA. To trzeci w ogóle, a drugi z rzędu mundial z udziałem Kanady. W piątek piłkarze Klonowego Liścia stanęli przed szansą zdobycia pierwszego punktu w MŚ. W Toronto doszło do pierwszego w historii pojedynku z grającą po raz drugi na mundialu i znającą już smak zwycięstwa Bośnią i Hercegowiną – w 2014 roku w Brazylii piłkarze z Bałkanów pokonali Iran 3:1.

W wyjściowych jedenastkach zabrakło największych gwiazd, kontuzjowanych ostatnio Alphonso Daviesa i Edina Dżeko. Zanim jednak Facundo Tello z Argentyny dał sygnał do rozpoczęcia widowiska, obejrzeliśmy na Toronto Stadium krótką ceremonię otwarcia. m.in ze udziałem kanadyjskiej światowej gwiazdy muzyki jazzowej i popowej, Michaela Buble'a. Hymn gospodarzy zaintonowała piosenkarka rockowa, Alanis Morissette.

Niewykorzystane okazje się mszczą

Les Rouges od początku przycisnęli Smoki. Stworzyli kilka okazji, a w 17 minucie wybornej okazji nie wykorzystał Jonathan David. Gra gospodarzy mogła się podobać, jednak szybko zemściła się zmarnowana „setka". Po dośrodkowaniu z rzutu rożnego piłkę głową przedłużył Sead Kolasinac, a Jovo Lukić główką z metra zdobył swego pierwszego gola w kadrze, dając Bośniakom prowadzenie.

Oglądaliśmy ciekawe, emocjonujące spotkanie. Kanadyjczycy rzucili się do odrabiania strat, momentami tłamsili europejskich rywali, ale dużej przewagi - mimo kolejnych okazji m.in. Tani Oluwaseyi - nie potrafili przełożyć na bramkę. Dlatego m.in. po I połowie przegrywali z niżej notowanymi przeciwnikami.

Tylko poprzeczka!

Jeśli pierwsza połowa była dobrym widowiskiem, to druga była... dwa razy lepsza. Maksymalnie zdeterminowani podopieczni amerykańskiego szkoleniowca Jesse Marscha w 53 minucie przeprowadzili kapitalna akcję. Piłkę jak na tacy dostał Richie Laryea, oddał strzał, a ratujący sytuację Kolasinac podbił piłkę, która... trafiła w wewnętrzną cześć poprzeczki. Coś niebywałego!

Szczęście zwane rykoszetem

Pod bramką Nikola Vasilja był kocioł. Czas upływał nieubłaganie, Bośniacy praktycznie nie wychodzili z własnej połowy, ale wciąż mieli wymarzony dla siebie wynik. Do 79 minuty... Wówczas akcja rezerwowych sprawiła, że Toronto, Ontario, cała Kanada eksplodowały ze szczęścia. Akcję zawiązał Kone, Promise David idealnie obsłużył Cyle Larina, a ten w kilkadziesiąt sekund po wejściu na boisko, po rykoszecie od Nikoli Katicia zmieniającego tor lotu futbolówki, wyrównał. Teraz poziom determinacji obu zespołów osiągał szczyty, ale wynik nie uległ już zmianie.

Zbigniew Cieńciała



Bośniacy celebrują inauguracyjną bramkę na mundialu Jovo Lukicia.

Fot. PAP/EPA

Czeski antyfutbol

Porażka z Koreą to ogromny zawód i dlaczego reprezentacja naszych sąsiadów jest tak podobna do naszej...

GRUPA A

Inauguracyjne spotkanie Czechów rozegrane zostało o mało komfortowej porze dla europejskiego kibica – 4.00 w nocy z czwartku na piątek. - W dużych miastach puby będą otwarte całą dobę. Byłem zaskoczony, że wielu właścicieli nawet mniejszych knajp miało otwarte całą noc. Dla wracających z nocnej zmiany albo jadących na rano do pracy to było nie najgorsze rozwiązanie. Można było połączyć przyjemne z pożytecznym i wpaść na małe poranne piwo. Nie da się jednak ukryć, że z naszego punktu widzenia lepiej jakby te mistrzostwa były w Europie – mówi nam Janusz Bittmar, dziennikarz sportowy „Głosu" - gazety Polaków w Republice Czeskiej, gdy pytamy go, jak Czesi oglądają pierwszy od 20 lat mundial ze swoim udziałem.

Byli gorsi

Czesi zaczęli mistrzostwa podobnie jak my 24 lata temu – od porażki z Koreą Południową. Nasi sąsiedzi w odróżnieniu od reprezentacji Jerzego Engela byli w stanie strzelić bramkę (1:2). - Lekki niedosyt na pewno jest, zresztą byłby nawet przy remisie. Korea była odbierana jako rywal, którego można rozmontować. Trener przed spotkaniem chwalił się przewagą wzrostową, podkreślał wagę stałych fragmentów gry i generalnie było to widać na boisku. To stwarzało największe problemy Koreańczykom. Pierwszy gol padł po wyrzucie z autu i wydaje mi się, że one coraz częściej będą wykorzystywane do stworzenia zagrożenia pod bramką. Po objęciu prowadzenia zagraliśmy jednak zbyt pasywnie. Wyszkolenie techniczne i gra kombinacyjna z pierwszej piłki były zdecydowanie po stronie Koreańczyków. Trzeba jednak pamiętać, że już w eliminacjach nasz styl daleki był od ideału – mówi nasz rozmówca.

Analogie z Polską

System, w którym do dalszych gier awansują pierwsze dwie drużyny z grupy oraz osiem najlepszych z trzecich miejsc sprawia, że porażka w pierwszym meczu nie przekreśla szans czeskich piłkarzy na awans. - Plan jest prosty: wygrać pewnie z RPA, które ma piłkarzy wyłącznie ze swojej ligi. Nie obrażając ich, trzeba z nimi wygrać bezwzględnie. Meksyk może mieć sześć punktów przed meczem z nami, więc może potraktuje nas ulgowo.Wydaje się, że wciąż mamy wszystko w swoich rękach. Na koniec może liczyć się bilans bramkowy, dlatego dobrze byłoby wygrać z RPA jak najwyżej. Pytanie jednak, co dalej? Czy ten zespół stać na jakąś konkretną walkę w fazie pucharowej? Można powątpiewać... Z czasów Nedveda, Poborskiego pamiętam inny styl, obecnie to jest trochę taki... antyfutbol. Nie ma mózgu w linii pomocy, bo Tomas Soucek nie jest kreatorem akcji, a bardziej defensywnym pomocnikiem. W ataku niby mamy Patrika Schicka, ale gdy nie dostanie dokładnej piłki, też niewiele wskóra, jest cieniem samego siebie z Bayeru Leverkusen. To bardzo podobna sytuacja do Roberta Lewandowskiego u was. Zresztą w ogóle obecną kadrę Czech porównałbym do Polski. Wam też brakuje konstruowania akcji. Pavel Sulc gra z Lyonie, jest świetnie wyszkolony technicznie. Tam gra dobrze, a z Koreą wyglądał blado. We Francji gra jednak na niego cały zespół. Brakuje nam teraz popisów indywidualnych, wyprowadzania szybkiej piłki z linii pomocy – wymienia Bittmar.

Kolejne spotkanie, z RPA Czesi zagrają w czwartek (18.06., godz. 18.00). Na koniec fazy grupowej zmierzą się z Meksykiem (o 3.00 w nocy z 24 na 25 czerwca.

Mariusz Rajek

OCENA MECZU ★ ★ ★

Korea Płd. - Czechy 2:1 (0:0)

0:1 – Krejci, 59 min, 1:1 – Hwang Inbeom, 67 min, 2:1 - Ho, 80 min.

KOREA: Kim Seungju - H. Lee, Kim Minjae, Lee Gihjuk - Seol, Hwang Inbeom (84. Jingju Kim), Paik (84. Park Jingseob), Lee Taeseok (69. Jisung Eom) - Lee Kangin, Lee Jaesong (62. Hwang Heechan)- Son (69. Ho). **Trener** Mjungbo HONG.

CZECHY: Kovar - Haloupek, Hranac, Krejci - Coufal, Soucek, Sojka (84. Chytil), Zeleny - Provod (64. Sadilek), Sulc (64. Hložek) - Schick (64. Chory). **Trener** Miroslav KOUBEK.

Sędziował Amin Omar (Egipt). **Widzów** 42000. **Żółta kartka** - Gihjuk Lee. **Piłkarz meczu** – Hyeongju HO.

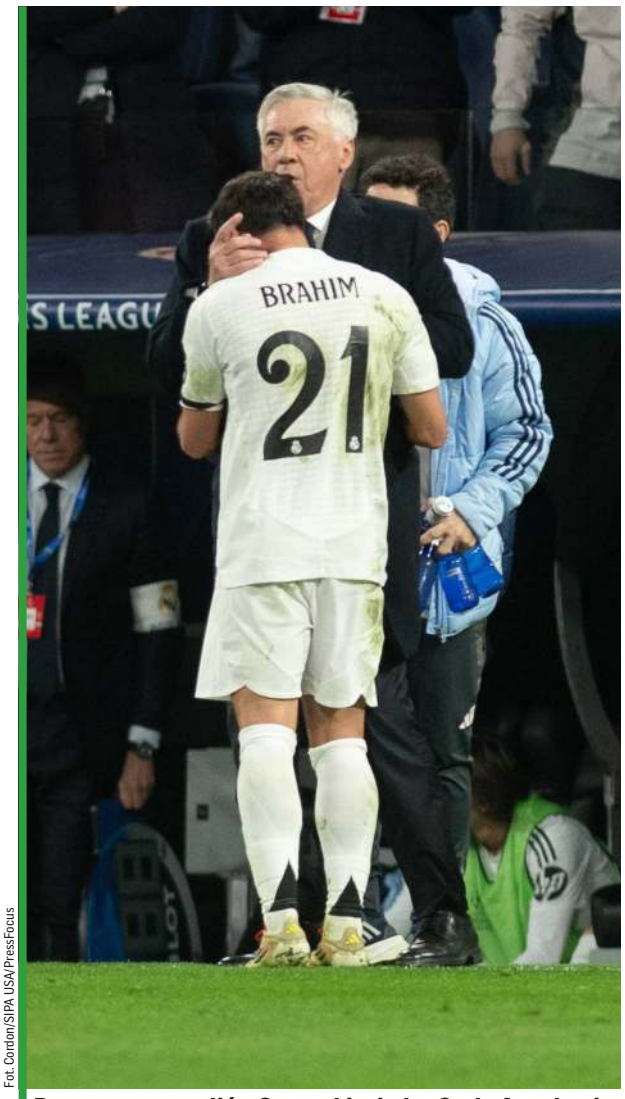
Sport e1c45e3d59

Spotkanie nieserdeczne

Carlo Ancelotti pięć lat temu stwierdził, że Brahim Diaz potrzebuje jeszcze czasu na wypożyczeniu w Milanie.

MAROKO

Włoch - dziś selekcjoner Canarinhos -dołączył do Realu w 2021 roku, a wówczas marokański pomocnik powrócił z wypożyczenia z Milanu. Ancelotti przyjrzał się mu na kilku treningach, po czym stwierdził, że jeszcze go nie potrzebuje i że może z powrotem pójść na wypożyczenie, więc znów trafił do Milanu. Spędził tam nie – jak zwyczajowo się przyjęło – rok, a dwa lata. Powoli się jednak rozwijał i w końcu Ancelotti stwierdził, że do Królewskich się nadaje. Pojawił się promyk nadziei, że zacznie spłacać się 17 milionów euro, które klub wydał na niego zimą 2019 roku, gdy wykupił go z Manchesteru City. Ancelotti jednak nie zrobił z niego zawodnika pierwszego składu. Trudno było Diazowi przebić się pomiędzy gwiazdami i do momentu, gdy Włoch był trenerem Los Blancos, połowę sezonu przesiedział na ławce. Ewidentnie reprezentant Maroka ma coś do udowodnienia w hitowym meczu przeciwko Brazylii, który rozpocznie się w nocy z soboty na niedzielę.



Fot. Cordon/SIPA USA/PressFocus

Pozory mogą mylić... Stosunki między Carlo Ancelottim a Brahimem Diazem nie zawsze bywały serdeczne.

Pokuta za finał

Zresztą Brahim Diaz ma też sporo do udowodnienia marokańskim kibicom. Jego historia gry w narodowych barwach nie jest zwyczajna. Bardzo długo był postrzegany jako reprezentant Hiszpanii, zapewne niewielu w ogóle wiedziało, że pochodzi „częściowo" z Maroka, bo przecież nie zdradza tego jego nazwisko. Grał w młodzieżowych reprezentacjach Hiszpanii, co więcej, przed ukończeniem 22. roku życia otrzymał powołanie od selekcjonera pierwszej reprezentacji Luisa de la Fuente. Zagrał w meczu towarzyskim przeciwko Litwie, w którym zdobył gola. Później jednak selekcjoner o nim kompletnie zapomniał. Powołał go jeszcze na eliminacje mistrzostw świata pod koniec 2021 roku, ale spotkania z Grecją i Szwecją przesiedział na ławce. Następnie kompletnie zniknął z radarów sztabu szkoleniowego La Furia Roja.

Zaczął więc starać się o możliwość gry w Maroku i w 2024 roku zadebiutował w kadrze Walida Regraguiego. Błyskawicznie stał się jedną z najważniejszych postaci drużyny. Zawiódł natomiast podczas ostatniego finału Pucharu Narodów Afryki – przez cały turniej pracował na miano najlepszego zawodnika zmagań (zdobył pięć bramek), a gdy miał okazję zamknąć finałowe starcie z Senegalem z rzutu karnego, postanowił podcinką... podać do bramkarza. Maroko finał przegrało, po czasie Afrykańska Konfederacja Piłkarska (CAF) przyznała mu co prawda walkower, ale... niesmak po rzucie karnym pozostał. Przed turniejem 26-latek urodzony w Maladze pokazał jednak, że wraca do formy – w starciu sparingowym z Norwegią wpisał się na listę strzelców.

Gotowy na powrót?

Niewiadomą przed spotkaniem Brazylia - Maroko pozostaje to, czy wystąpi Neymar. W listopadzie 2023 roku, zaraz po tym, jak został zawodnikiem Al-Hilal, zerwał więzadło krzyżowe. Później miał problemy z udem. Zniknął z reprezentacji, w międzyczasie powrócił do Brazylii, do Santosu, w którym się wychował. Pracował na powołanie od Carlo Ancelottiego i doczekał się zaproszenia prosto na mundial. Pechowo – jeszcze przed zgrupowaniem doznał kontuzji, więc nie brał udziału w meczach towarzyskich, ale w mijającym tygodniu powrócił do treningów. Czy to oznacza, że zagra z Marokiem? Wszystko zapewne zależy od przebiegu rywalizacji, bo nie wyjdzie raczej w pierwszym składzie. Jeśli natomiast spotkanie dobrze się dla Brazylii ułoży, to Ancelotti może sięgnąć po doświadczonego pomocnika. Dla 34-latka będą to czwarte mistrzostwa świata w karierze i – najprawdopodobniej – ostatnie.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

grupa C
Brazylia - Maroko
niedziela, 0.00 - TVP 2, TVP Sport

Profesjonalnie przygotowani

Po 12 latach Pomarańczowi znów celują w medal mistrzostw świata. Czy to w ogóle możliwe?

HOLANDIA

Ronald Koeman na początku 2018 roku przejął reprezentację Niderlandów. Nie poprowadził jej jednak na mundialu w Rosji, bo jego poprzednik, Dick Advocaat, zajął dopiero trzecie miejsce w grupie eliminacyjnej, choć zagrał wówczas w finale Ligi Narodów, przegrywając 0:1 z Portugalią. Później poprowadził drużynę w paru meczach eliminacji do Euro 2021, ale odszedł jeszcze przed turniejem, ponieważ otrzymał ofertę prowadzenia Barcelony. Zamienił Oranje na Dumę Katalonii, choć kontrakt z holenderską federacją miał do finałów mistrzostw świata w Katarze 2022. Tak więc Koeman w swojej pierwszej kadencji selekcjonera nie był z kadrą narodową na żadnym wielkim turnieju.

To błyskawicznie zmieniło się, gdy w 2023 roku został zatrudniony ponownie. W 2024 roku pojechał na mistrzostwa Europy, docierając do półfinału (1:2 z Anglią). Teraz po raz pierwszy jako selekcjoner jedzie na mundial i jest do tego znakomicie przygotowany.

Zadanie domowe

Na niedzielny mecz z reprezentacją Japonii ma już wyjściową jedenastkę. – Jeśli nie wiedziałbym, kto zagra w tym spotkaniu do teraz, raczej oznaczałoby to, że nie odrobiłem odpowiednio zadania domowego – stwierdził z uśmiechem szkoleniowiec. Nie przeszkadza mu nawet drobna kontuzja bramkarza Barta Verbruggena. – Jesteśmy przekonani, że wszystko u niego w porządku. To tylko siniak, mogło być gorzej! – przekazał.

Holandia chce wrócić do znakomitych czasów z mistrzostw w RPA w 2010 roku i w Brazylii w 2014. Wówczas Oranje zajmowali - odpowiednio -drugie i trzecie miejsce. Nigdy w historii nie znaleźli się na szczycie światowego czempionatu i Koeman chce zrobić wszystko, żeby jak najmocniej zbliżyć się do tego sukcesu. Dokonał poważnej analizy najbliższego rywala. – Japończycy są silni fizycznie i na pewno nie będzie nam łatwo. Wierzymy natomiast w siebie. Mamy szacunek dla rywali, ale jesteśmy Holendrami i to oni muszą też podchodzić do nas z dużym respektem. Mecz będzie wymagający, ale czujemy ogromną pewność siebie – dodał holenderski szkoleniowiec.

Co stoi na przeszkodzie?

Słowa szkoleniowca potwierdził doświadczony Virgil van Dijk, który niejedno już z reprezentacją przeżył. – Mamy przed sobą mecz z silnym rywalem. Japonia jest bardzo zdyscyplinowana i ma zawodników o sporej jakości piłkarskiej. Czekamy na to spotkanie ze zniecierpliwieniem – stwierdził. Środkowy obrońca był częścią kadry narodowej, gdy ta nie dostała się na mundial w Rosji. Mniej więcej w tym samym czasie został kapitanem i do tej pory pozostaje liderem, najważniejszym elementem zespołu, który scala wszystkich członków reprezentacji. I choć nie był uczestnikiem mistrzostw świata w 2014 i 2018 roku, doskonale rozumie głód holenderskich kibiców, którzy czekają na kolejny medal mistrzostw świata.



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Kapitan Virgil van Dijk wierzy w drużynę, której jest liderem.

Czy to w ogóle misja, która ma prawo zakończyć się powodzeniem? Z perspektywy składu, jakim dysponuje selekcjoner – tak! Van Dijk, Micky van de Ven, Denzel Dumfries to solidni defensorzy, których wiele reprezentacji może Holendrom zazdrościć. Ostatni z nich w najbliższym czasie dołączy do Realu Madryt! W środku pola Holendrzy dysponują doświadczonym Frenkiem de Jongiem, Tijjanim Reijndersem, Ryanem Gravenberchem – to zawodnicy o ugruntowanej pozycji w europejskim futbolu. Z kolei Memphis Depay, który od dwóch lat gra w brazylijskim Corinthians, dalej potrafi zaskoczyć rywali niebanalnymi umiejętnościami technicznymi, podobnie zresztą jak Cody Gakpo. Co więc stoi na przeszkodzie, żeby znów stanąć na podium?

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

grupa F
Holandia - Japonia
niedziela, 22.00 - TVP 1, TVP Sport

Sport e1c45e3d59

Jaś Fasola w samolocie

Wcześniej nie słyszałem o tym kraju – rozbroił szczerością na temat Curacao Aleksandar Pavlović, a jego rodacy przypominają 8:0 z Arabią Saudyjską.

NIEMCY / CURACAO

Nasi zachodni sąsiedzi cieszą się, że podstawowy duet stoperów Tah – Schlotterbeck jeszcze nie przegrał meczu w reprezentacji. „Dojrzeli!" – podkreślają. Jednakże czy w starciu z przeciwnikiem pokroju Curacao niemiecka obrona w jakikolwiek sposób zostanie zweryfikowana? Czy zweryfikowane zostanie... cokolwiek?



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Gwiazda Curacao, Juninho Bacuna, po ostatnim przedmundialowym sparingu z Arubą. Żegna się z kibicami przy charakterystycznej siatce na stadionie w Willemstad.

Trzeci rekord

Był taki odcinek „Jasia Fasoli", gdy kapitalny Rowan Atkinson szuka swojego miejsca w samolocie, szczycąc się, że zamiast do klasy ekonomicznej posiada bilet do klasy biznesowej. Chodzi ze słynną rozbrajającą miną, macha „frajerom", którzy zostali z tańszą opcją, a następnie chwali się swoim biletem w lepszej części, przyciągając zdziwione i wywyższające się spojrzenia obecnych tam bogaczy.

W podobny sposób jak Jaś Fasola jest odbierane na mundialu Curacao, które zresztą... wcale nie wstydzi się swojej małości. Niebieska Fala jedzie na przygodę i chce z niej czerpać garściami. Zapisze się w historii mistrzostw świata, bo najstarszym trenerem w historii mundialu zostanie jej selekcjoner, słynny Holender Dick Advocaat – 78 lat i 260 dni. Ten rekord zostanie pobity na amerykańskim czempionacie... po raz trzeci. Pierwszy dokonał tego Hugo Broos z RPA, kilka godzin później - Miroslav Koubek z Czech. No ale jak będzie na boisku?

Gdy ograł ich Ronaldo

Kadra Niemców jest wyceniana na 950 mln euro. Curacao? 25 mln. – Kiedy ich wylosowaliśmy, nawet nie znałem takiego państwa – nie owijał w bawełnę utalentowany 22-letni niemiecki pomocnik Aleksandar Pavlović, który zapewne rozpocznie to spotkanie od początku. Niektórzy pewnie widząc te słowa zarzucili mu buńczuczność i arogancję, ale tak szczerze... ile osób usłyszało o Curacao po raz pierwszy dopiero przy okazji MŚ?

– To dla nich kapitalna sprawa i nie możemy doczekać się tego meczu. Widzieliśmy o nich kilka materiałów. Próbują grać z kontry, bronią głęboko. Musimy być na to wyczuleni – powiedział środkowy pomocnik, którego czytanie gry będzie istotne dla Die Mannschaft, aby nabrać koniecznego w takim starciu rozpędu. Wysoka wygrana z Curacao – mając na uwadze możliwość awansu z trzeciego miejsca – powinna już po pierwszej kolejce dać Niemcom zabezpieczenie wyjścia z grupy E. Po dwóch klęskach w 2018 i 2022 to ważniejsze, niż się wydaje! Za Odrą przypominają zresztą, że mecz numer jeden jest kluczowy. Przykład? 8:0 z Arabią Saudyjską, jakie Niemcy osiągnęli na mundialu w 2002. Nikt na nich wówczas nie stawiał, a doszli do finału z Brazylią, gdzie ograł ich dopiero słynny Ronaldo.

„Bańka" Zidane'a

W czym lub kim Niebieska Fala może szukać swojej nadziei na mecz z mundialowym kolosem? Jedną z takich postaci jest Tahit Chong, jedyny zawodnik, który nie urodził się w Holandii – a właśnie na Curacao, w stolicy Willemstad. Gdy był dzieckiem, nie chciał grać w piłkę; mówił, że jest nudna. Ojciec jednak nie dawał mu spokoju i tutaj pojawia się wątek... niemiecki. Bo momentem przełomowym dla Chonga był właśnie mundial w Niemczech sprzed 20 lat. W finale Francji z Włochami sześciolatek kibicował tym pierwszym. Gdy Zinedine Zidane uderzył „z bańki" Marco Materazziego, a potem Italia wygrała po karnych – płakał długo. – Nadal nie wiem, czemu kibicowałem Francji. Po meczu powiedziałem tacie, że chcę grać w piłkę nożną – wspominał ostatnio Chong, który jesień 2020 roku spędził na wypożyczeniu w Werderze Brema. Furory tam nie zrobił, ale poznał jednego zawodnika, z którym spotka się niedzielę w Houston – wchodzącego wówczas w seniorski futbol Nicka Woltemade.

Piotr Tubacki

NIE PRZEGAP!

■ Grupa E
Niemcy – Curacao
niedziela, 19.00 – TVP 2, TVP Sport

Strzeleckie rekordy

W takich spotkaniach mistrzostw, jak starcie czterokrotnych MŚ z debiutantem, pachnie... strzeleckim rekordem.

Kiedy we wtorek na Stadionie Śląskim rozmawialiśmy z byłym znakomitym reprezentantem Anglii Emile Heskeyem, 62 mecze w reprezentacji, gra podczas dwóch MŚ w 2002 i 2010, to ten martwił się o jedno...

Głowa Miro Klose

- Moja rodzina pochodzi z Karaibów, cieszę się, że w turnieju gra więcej drużyn z tego regionu, jak Curacao, Haiti, Panama, bo to dla tych ludzi tam nadzieja. Oby tylko nie było wysokich wyników, typu 0:8, 0:10, bo takie Haiti w grupie gra przecież z Brazylią – mówił „Sportowi". I... ma rację.

Spójrzmy, co było podczas młodzieżowych mistrzostwa świata na stadionach w Chile jesienią zeszłego roku. Ekipa USA pokonała Nową Kaledonię 9:1. Francja tego samego rywala rozbiła 6:0, a RPA dorzuciło piątkę. Jak będzie w starciu Niemców z Curacao w niedzielę w Houston? Nasi zachodni sąsiedzi mają „doświadczenie" w dobijaniu słabeusza, choć czy to określenie pasuje do Arabii Saudyjskiej, to inna sprawa. Tak czy inaczej Niemcy na azjatyckim mundialu w 2002 roku rozbili w grupowym meczu Saudyjczyków aż 8:0! To był akurat debiut w mistrzostwach świata najlepszego – jak się potem okazało - strzelca w historii mundiali, Miroslava Klose. Napastnik urodzony w Opolu, rocznik 1978, tuż przed swoim 24. urodzinami ustrzelił hat tricka. Jak? Trzy razy trafiając głową! Wynik już doliczonym czasie ustalił Bernd Schneider.

Żeby nie było, Niemcy potrafili też doznać upokarzającej klęski, ale czy ona taka faktycznie była? Podczas czwartego Pucharu Rimeta (tak zwały się wtedy MŚ) w grupie dali się ograć najlepszym wtedy – tak się wszystkim na świecie wydawało



Fot. fifa.com

Miroslav Klose w swoim debiucie w MŚ z Arabią Saudyjską w 2022 roku zdobył trzy gole. Wszystkie głową!

– Węgrom aż 3:8. Było to 20 czerwca 1954 roku na stadionie w Bazylei. Wielu dopatrywało się - już po wszystkim, a konkretnie po przegranym przez Madziarów finale z Niemcami Zachodnimi (2:3) dwa tygodnie później - machiawellistycznego działania selekcjonera Seppa Herbergera, który ten grupowy mecz miał odpuścić celowo...

Madziarzy leją

Jeśli jesteśmy na tym piątym czempionacie w Szwajcarii, to od razu też trzeba wspomnieć o innej grupowej grze znakomitych wtedy Węgrów - mistrzowie olimpijscy, wygrywający mecz za meczem, w tym z Anglikami na Wembley – z Koreą Południową 17 czerwca w Zurychu. Wbili wtedy Azjatom dziewięć goli! Późniejszy król strzelców szwajcarskiego turnieju, Sandor Kocsis, zdobył ich trzy, dwa strzelił znakomity Ferenc Puskas i Peter Palotas, a po jednym Mihaly Lantos i Zoltan Czibor.

Nasi bratankowie mają w ogóle szczęście do strzeleckich rekordów. Na mundialu w Hiszpanii 15 czerwca 1982 w Elche pokonali Salwador (dwa starty w finałach MŚ) aż 10:1! W tej dwucyfrówce hat tricka ustrzelił Laszlo Kiss, rezerwowy wtedy w ekipie trenera Kalmana Meszoly'ego. Ani jemu, ani jego kolegom nic jednak taka efektowana i wysoka wygrana nie dała, bo nie wyszli z grupy, kończąc za Belgią i Argentyną.

Bomba Gorgonia

Przy strzeleckich rekordach napiszmy też jeszcze o Biało-czerwonych. My wbiliśmy siedem goli innemu przedstawicielowi strefy CONCACAF - Haiti. Na MŚ 1974 pokonaliśmy debiutanta (teraz na mundialu zagra po raz drugi) aż 7:0! Trzy bramki strzelił wtedy Andrzej Szarmach, dwie - późniejszy król strzelców Grzegorz Lato, a po jednej Kazimierz Deyna i Jerzy Gorgoń. Bramka środkowego obrońcy Górnika Zabrze, po bombie z okolic 25-30 metra w okienko, była jednym z ładniejszych trafień X Mistrzostw Świata!

Michał Zichlarz

NAJWYŻSZE WYGRANE W MŚ

■ **1. 15 czerwca 1982,** XII MŚ, Elche, Węgry – Salwador 10:1
■ **2. 17 czerwca 1954,** V MŚ, Zurych, Węgry – Korea Południowa 9:0
18 czerwca 1974, X MŚ, Gelsenkirchen, Jugosławia – Zair 9:0
■ **3. 12 czerwca 1938,** III MŚ, Antibes, Szwecja – Kuba 8:0
2 lipca 1950, IV MŚ, Belo Horizonte, Urugwaj – Boliwia 8:0
1 czerwca 2002, XVII MŚ, Sapporo, Niemcy – Arabia Saudyjska 8:0

Sport e1c45e3d59

Teraz już każdy chce z nami grać

Jest coś niepokojącego w tym, że krajom byłych „demoludów" generalnie w mundialach nie idzie. Na tę ścieżkę weszli teraz Czesi - wyraźnie słabsi od Korei Południowej.



Fot. Xinhua/PressFocus

Czesi przed meczem z Koreą. Przyjechali, wyjadą....



Europejskie kraje demokracji ludowej uczestniczyły w mistrzostwach świata w latach 1950-86 (ZSRR rozpadł się w 1991 r.). W tym okresie zdobyły dwa tytuły wicemistrzowskie (Węgry - 1954, Czechosłowacja - 1962), dwa trzecie miejsca (Polska - 1974, 1982) oraz dwa czwarte (Jugosławia - 1962, ZSRR - 1966).

W 1994 historyczny sukces zanotowała Bułgaria, która po wyeliminowaniu mistrzów świata z Niemiec zajęła czwarte miejsce. Najlepszą drużyną z bloku postkomunistycznego stała się na przestrzeni lat Chorwacja, która potrafiła zdobyć trzy medale - srebro w 2018, oraz dwa brązy (1998, 2022) - czyli wypada lepiej niż wcześniej cała Jugosławia razem wzięta. W XXI wieku generalnie widać jednak obniżanie się poziomu na Balkanach. Cała reszta - wyraźnie odstaje. Byłe „demoludy" to generalnie łatwy orzech do zgryzienia.

ZESTAWIENIE NIEPOCHLEBNE

- 2002 - Polska, Rosja, Chorwacja, Słowenia – faza grupowa
- 2006 - Ukraina jako jedyny kraj dochodzi do ćwierćfinału. Polska, Chorwacja, Serbia i Czarnogóra – faza grupowa.
- 2010 - Słowacja – 1/8 finału. Słowenia, Serbia – faza grupowa
- 2014 - Chorwacja, Bośnia i Hercegowina, Rosja - faza grupowa
- 2018 - Chorwacja – 2. miejsce, Rosja – ćwierćfinał (jako gospodarz), Polska iSerbia – faza grupowa
- 2022 - Chorwacja – 3. miejsce. Polska – 1/8 finału (pierwszy awans z grupy od 1986 roku), Serbia – faza grupowa



Fot. Wu Wei/Xinhua/PressFocus

17-latek Gilberto Mora już przeszedł do historii.

To idzie młodość!

Gilberto Mora w wieku 17 lat i 240 dni zapisał się jako najmłodszy reprezentant jednego z gospodarzy obecnego mundialu i szósty najmłodszy debiutant w dziejach mistrzostw świata.

Ten młodziak rozbudza marzenia i przypomina, że dopiero niebo jest limitem. W Meksyku uważany jest za cudowne dziecko, a już interesują się nim Barcelona i Real. Wszedł w drugiej połowie meczu otwarcia przeciw RPA i jest pełnoprawnym uczestnikiem tak udanego rozpoczęcia turnieju przez gospodarzy. Domagała się tego publiczność. „Mora, Mora, Mora" - nawoływała w drugiej połowie i... dopięła swego.

Grunt to czytanie gry

Gilberto Mora cieszy się każdą chwilą, na treningach wykonuje bez przerwy sztuczki techniczne niczym futbolowy prestidigitator. Działo się tak już w młodzieżowych drużynach Xolos de Tijuana. Był tam sensacją, a umiejętnościami z miejsca zaimponował trenerom. Ciekawe, na ile mu pomogło, że jego ojciec, również Gilberto (rocznik 1976) był piłkarzem na ligowym poziomie. Ci, którzy regularnie oglądają chłopca w akcji, twierdzą, że - mimo braku doświadczenia - wyjątkowo dobrze czyta grę i przewiduje boiskowe wydarzenia, czyli - jakby powiedział Andrzej Strejlau - antycypuje. Temu filigranowemu chłopcu (164 cm), którego długo omijały urazy, przytrafiło się jednak coś paskudnego: dopadł go przeciążeniowy ból kości łonowej, miednicy... Tego rodzaju urazy wynikają z dużego obciążenia fizycznego związanego z intensywnymi treningami.

Mora przygotowywał się do pierwszego spotkania z reprezentacją Meksyku w styczniu, ale nic z tego - musiał zacząć się leczyć, a przede wszystkim... odpoczywać. Jeździł na rehabilitację do Stanów Zjednoczonych i martwił się, czy nie przepadnie mu szansa gry na mundialu. Nie przepadła. Wrócił. - Zawsze staram się czerpać z życia pełnymi garściami, dawać z siebie wszystko. Motywuje mnie każdego dnia moja rodzina i koledzy z drużyny. Cieszę się, że tu jestem i mogę pokazać, jak gram – powiedział po meczu towarzyskim z Ghaną.

Odważny, śmiały, nietuzinkowy

W meksykańskiej ekstraklasie (Liga MX) zadebiutował w wieku 15 lat i od tamtej pory jego talent rozwija się żywiołowo. W pierwszym meczu ligowym zaliczył asystę, tydzień później strzelił pierwszego gola. - To naturalny talent, a jego mocną stroną jest umiejętność błyskawicznego odwracania się z piłką przy nodze. Przypominał mi w tym Iniestę – mówił w jednym z wywiadów jego były trener, Kolumbijczyk Juan Carlos Osorio.

To właśnie Osorio nie wahał się dać dzieciakowi szansy w dorosłej piłce w 2024 roku, pozwalając na debiut w seniorskiej drużynie Tijuany. Selekcjoner Javier Aguirre dał mu szansę w meczach towarzyskich z renomowanymi drużynami klubowymi (z Internacionalem Porto Alegre i River Plate), a Mora się sprawdził. - Jest odważny, śmiały, bezpośredni i nietuzinkowy - uznał Aguirre. Zaskoczył wszystkich, zabierając go na Złoty Puchar 2025, gdzie młokos był częścią mistrzowskiej drużyny. To osiągnięcie zapewniło mu swoisty rekord świata: został najmłodszym zawodnikiem, który wygrał ważny turniej międzynarodowy, konkretnie w wieku 16 lat i 265 dni.

Liga MX uznała go za jednego z najlepszych zawodników i zaprosiła do gry w pełnym gwiazd meczu przeciwko lidze Stanów Zjednoczonych. Stopniowo „Morita", jak go pieszczotliwie nazywają kibice, wywalczył sobie miejsce w kadrze. Zagrał na mistrzostwach świata U-20 w wieku 16 lat, a skauci na całym świecie zaczęli o niego zabiegać. Podpisał kontrakt z agencją Rafaeli Pimenty, brazylijskiej agentki piłkarskiej - tej samej, która reprezentuje Norwega Erlinga Haalanda.

Tuż przed rozpoczęciem mundialu Mora przedłużył z Tijuaną kontrakt o trzy lata. Znalazła się w nim jednak klauzula umożliwiająca mu transfer za granicę. Bardzo prawdopodobne, że nie wypełni w ojczyźnie całej umowy...

Najmłodszy w historii

Ten rekord należy do Normana Whiteside'a, brylantu z lat 80. Zdolny chłopak z Irlandii Północnej zagrał na mundialu w Hiszpanii w 1982 roku, mając ledwie 17 lat i 40 dni - czyli 200 dni mniej od Mory. Zapowiadał się znakomicie, ale po latach -choć karierę miał przyzwoitą - można założyć, że spodziewał się więcej. Wystąpił na dwóch mundialach (1982, 86), jego ogólny bilans reprezentacyjny to 38/9. Przez siedem lat grał w MU, przez dwa w Evertonie, ale przeszedł 13 operacji nogi i zakończył karierę w 1991 roku - w wieku zaledwie 26 lat!

CZADOBLOG

Paweł Czado



Messi a sprawa polska

Wielcy piłkarze mają zazwyczaj wielkie ego. Tak to już jest. Granica polega na umiejętności wyznaczenia zasad współpracy z selekcjonerem. Oczywiście są sytuacje wyjątkowe. – Nie podejmuję żadnej decyzji bez skonsultowania jej z Leo. Nie ma sensu mówić, że to ja tu rządzę. Zawsze rozmawiamy z Messim o wszystkich decyzjach, jakie podejmujemy. Pytam go, co myśli i zawsze staramy się dojść do porozumienia – powiedział dla „Diario Ole" Lionel Scaloni, selekcjoner reprezentacji Argentyny. Prawda jest taka, że dziś twardy sposób zarządzania drużyną w stylu „macie robić co wam każę i morda w kubeł" – jest coraz mniej wydajny. Coraz więcej w tym względzie zależy od rozmów, od selekcjonerskich kompetencji miękkich, od inteligencji emocjonalnej. Pamiętajmy, że celem zawsze jest sukces. Trudno powiedzieć, czy model współpracy Scaloniego z Messim jest identyczny jak z czasów jego poprzedników, ale nie ulega wątpliwości, że przyniósł Argentynie największe zaszczyty i już nic tego nie zmieni. Jest więc skuteczny.

Czy można porównać to do sytuacji w Polsce? Czy Jan Urban może przeżyć, co przeżył jego poprzednik Michał Probierz? Czy może dochodzić do nieporozumień z Robertem Lewandowskim?

Faktem jest, że Robert Lewandowski wielkim piłkarzem jest i wiele osiągnął. To nie ulega wątpliwości, tak samo jak fakt, że znakomitym zawodnikiem był także Jan Urban, który teraz jest bystrym trenerem. Z pewnością skalkulował sobie model funkcjonowania reprezentacji, musi doskonale znać szczegóły odejścia z niej Michała Probierza. Szczerze mówiąc nie przypuszczam, żeby pozwolił na tyle Lewandowskiemu, ile Scaloni Messiemu. Przy całym szacunku dla RL9 – to nie jest ten format piłkarza. Przy całym szacunku – RL9 najdalej zaszedł z kadrą do ćwierćfinałów Euro. Trudno przypomnieć sobie konkretną chwilę jakiegoś kluczowego meczu z potężnym rywalem, w której przesądził o naprawdę wielkim sukcesie reprezentacji Polski w stylu małego Argentyńczyka. Trudno więc, tak na chłopski rozum, wyobrazić sobie, że mógłby żądać dla siebie funkcji kierownika z tylnego siedzenia.

Jan Urban zdaje sobie z tego z pewnością sprawę. Pytanie czy zdaje sobie sprawę z tego Robert Lewandowski. Kolejne nasuwające się pytanie: czy mogłoby dojść do konfliktu Jana Urbana z Robertem Lewandowskim? Nie wiem. Wiem tylko, że gdyby do tego konfliktu doszło, to naprawdę warto - dla dobra polskiej piłki - zastanowić się jakie byłoby wtedy najlepsze rozwiązanie. I pytanie, czy Michał Probierz już nie próbował go wprowadzić...

Sport e1c45e3d59

Samba głośniejsza niż tralalala

32 lata temu za oceanem triumfowała Brazylia. Jak będzie teraz?

AMERYKAŃSKI SEN (CZĘŚĆ 6, OSTATNIA)

Ostatni tydzień mistrzostw świata w 1994 roku spędziłem w Los Angeles, gdzie udało się obejrzeć trzy mecze: półfinał Brazylia – Szwecja (1:0), o trzecie miejsce Szwecja – Bułgaria (4:0) i oczywiście finał. Brazylijczycy wrócili do domu z Pucharem Świata, ja również przywiozłem cenne trofeum, bo podczas przyjęcia dla dziennikarzy zorganizowanego przez firmę „Canon" wygrałem na loterii najnowszy model aparatu fotograficznego tej firmy.

Łyżwiarska rewia

Jeden dzień poświęciliśmy na wyjazd do San Diego, na grób pochowanego tam Kazimierza Deyny. Leżał na typowym amerykańskim cmentarzu ze skromnymi nagrobkami na trawniku, ale grób odróżniał się od innych tym, że było na nim jego zdjęcie w piłkarskim stroju. „Kto to był? – dopytywała się pani, która wskazała nam miejsce grobu. - Ludzie często o niego pytają".

Deyna zginął w wypadku samochodowym 1 września 1989 roku, a w samochodzie znaleziono przy nim piłkę, napoczętą paczkę papierosów i 50 centów. „Amerykański sen" skończył się dla niego tragicznie. W 2012 roku przewieziono prochy piłkarza na cmentarz na Powązkach i złożono je w Alei Zasłużonych.

Nie spotkaliśmy Grzegorza Filipowskiego w Bostonie. Mieszkał wtedy już w Kanadzie, ale natknęliśmy się na niego dokładnie „po przekątnej" Stanów Zjednoczonych, w południowo-zachodnim rogu USA, w akwarium w San Diego, morskim ogrodzie zoologicznym połączonym z parkiem rozrywki, gdzie oprócz rekinów w szklanym basenie i tresury ptaków można było też oglądać popisy rewii łyżwiarskiej. Upalny lipiec, tropikalna pogoda, a tu lodowisko i łyżwiarze? Wszystko da się zrobić.

Oskarżony Andrzej G.

Powrót do Los Angeles miał przebieg cokolwiek kryminalny. Poszanowanie dla prawa jest w Stanach wysokie, toteż gdy na autostradzie jest ograniczenie szybkości do 70 mil (około 110 kilometrów na godzinę), to wszyscy jadą spokojnie jeden za drugim. Wolny lewy pas kusił, by przyspieszyć, ale głupio mi się zrobiło, gdy zobaczyłem, że tylko ja tak pędzę. Wróciłem więc karnie do szeregu, ale jadący za mną drugim samochodem Andrzej Gowarzewski miał pecha, bo dogonił go policyjny patrol, a miejscowy szeryf nie chciał słuchać tłumaczeń, że spieszymy się na mecz. W Stanach policja nie wystawia mandatów, co ma chronić obie strony przed korupcją, Andrzej G. (już teraz oskarżony) dostał więc wezwanie do sądu na połowę września. Nie pomogło tłumaczenie, że nas już wtedy w USA nie będzie. „W takim razie proszę zadzwonić do sądu i telefonicznie dowiedzieć się o wysokości kary" – pouczył policjant. Po powrocie do Polski Andrzej postanowił elegancko załatwić sprawę. Wysłał do wysokiego sądu list, w którym przyznał się do winy, bardzo przepraszał za popełnienie wykroczenia i prosił o uniewinnienie. A na pamiątkę wysłał sędziemu kolejny tom „Fuji", już z opisem amerykańskich mistrzostw. Dalszego ciągu nie było, sprawa przyschła. Spadkobiercy szanownego sędziego długo się pewnie będą zastanawiać po jego śmierci, skąd w jego księgozbiorze wzięła się jakaś książka w dziwnym języku, w której na dodatek piłka na zdjęciach jest zawsze okrągła, a nie owalna.



Fot. Archiwum

W drodze na grobu Deyny na cmentarzu w San Diego. Od lewej: Stefan Szczepłek, Marek Wielgus, Tomasz Zimoch, Wiola Pienkos, Wojciech Filipiak, Bożena Szmel-Gowarzewska. Za kamerą – Andrzej Gowarzewski.

Nietypowe zdjęcia Marka Wielgusa

Nie mieliśmy z reguły problemów z wejściówkami prasowymi na mecze, bo sektory prasowe były obszerne, a dziennikarze rozjeżdżali się po różnych miastach i stadionach. Do Los Angeles na ostatni mecz zjechała się już większość akredytowanych i nie dało się ulokować za bramkami wszystkich fotoreporterów. Nie dostał wejściówki Marek Wielgus! Nie pomogły osobiste rozmowy jego i moja ze znajomymi funkcjonariuszami FIFA: uprzejmie nas wysłuchali, po czym pokazali wiszącą na ścianie tabliczkę: „Żadne odwołania uwzględniane nie będą". Znalazło się inne wyjście: ktoś się posunął, ktoś inny usiadł w drugim rzędzie i znalazło się dla Marka miejsce przy pulpicie prasowym. To dlatego na zdjęciach z finałowego meczu w wydanym po mistrzostwach albumie bramkarze widoczni są od przodu - tym razem Marek robił zdjęcia długim obiektywem z dalszej odległości.

Radiowy rozbieg

Na finałowy mecz, który rozpoczynał się o godzinie 12.00 (w Polsce o dziewiątej wieczorem) na Rose Bowl w Pasadenie, wyjechaliśmy z hotelu w Santa Monica już o szóstej, bo cała dziennikarska robota musiała być zrobiona wcześniej. To olbrzymi, odkryty stadion mieszczący około 90 tysięcy widzów, miejsce rozgrywania meczów futbolu amerykańskiego, ale także igrzysk olimpijskich w roku 1984. W tym roku piłkarze tam nie zawitają: mecze w Los Angeles odbywać się będą w Inglewood, położonym w całkiem innym miejscu aglomeracji.

Sam mecz opisał i skomentował w „Głosie" sprzed telewizora kolega w redakcji, ja zaś zająłem się opisywaniem atmosfery finałowego dnia. Zastanawiałem się na przykład, czy mistrzom wręczony został oryginalny puchar, bo dowiedziałem się, że istnieją cztery kopie, które prezentowane były przed mistrzostwami przy różnych okazjach, a ten właściwy spoczywał w sejfie szwajcarskiego banku. Tylko radio dawało szanse na przekazanie aktualnych wieści. Czekając na połączenie z Łodzią przygotowałem sobie „rozbieg", czyli zdanie wprowadzające do korespondencji. Miałem zamiar na wstępie poinformować słuchaczy Radia Łódź, że mój głos dociera do nich z kilkusekundowym opóźnieniem, bo satelita wisi na wysokości 40 tysięcy kilometrów i tak dalej, ale mój ambitny plan storpedował siedzący w studio dyżurny, który miał inną koncepcję międzykontynentalnej łączności i zapowiedział, że „za chwilę połączymy się z Los Angeles, gdzie na drugim końcu transatlantyckiego kabla zatopionego głęboko w oceanie jest redaktor Wojciech Filipiak". A taki ładny wstęp sobie wymyśliłem...

Dyndająca słuchawka

Na mecz pojechałem już w koszulce z napisem „Brazylia mistrzem świata". Włosi nie zyskali mojej sympatii na tych mistrzostwach. Z trudem wyszli z grupy po porażce z Irlandią i remisie z Meksykiem, potem męczyli się strasznie z Nigerią i dopiero dwa gole Roberto Baggio w dogrywce dały im awans. Bezbramkowy finał był nudny, a na koniec Franco Baresi i tenże Baggio nie wykorzystali „jedenastek". Brazylijska samba była głośniejsza niż włoskie tralalala – ogłosił w swoim stylu Tomek Zimoch w transmisji radiowej, wygrywając tradycyjny zakład z kolegami: miał użyć w relacji właśnie słowa tralalala.

Jedząc kolację w jednym z miejscowych barów zauważyłem, że ktoś w menu bufetu sałatkowego skreślił napis „Italian dressing" i dopisał „Brasilian". Tomek na chwilę oderwał się od stołu, bo musiał jeszcze nadać korespondencję do „Sygnałów dnia" („u nas" był dziesiąta wieczorem, w Polsce siódma rano). Wszedł do widocznej przez okno restauracji budki telefonicznej, po chwili wyszedł z niej, trzymając słuchawkę, dyndającą na urwanym kablu. USA – piękny kraj...

****

Tak kończył się nasz amerykański sen, w którym najważniejsza była oczywiście praca i szybkie przekazywanie informacji słuchaczom i czytelnikom. Nie brakowało też momentów zabawnych i zdarzeń pozasportowych, o których w relacjach na bieżąco nie pisaliśmy i nie mówiliśmy. W tych publikowanych w „Sporcie" sześciu odcinkach starałem się wrócić do niektórych z nich. Wspominając kolejne etapy mojej podróży przez Stany Zjednoczone (a przy okazji przypominając sylwetki nieobecnych już z nami Marka Wielgusa i Andrzeja Gowarzewskiego) przeżyłem to jeszcze raz.

Obecne mistrzostwa na pewno będą się mocno różnić od tych sprzed 32 lat. Przede wszystkim nie będzie finału Brazylia – Włochy. Mój ostatni komentarz z mistrzostw miał tytuł „Wygrała Brazylia i futbol". Może być tak i teraz.

Wojciech Filipiak

Sport e1c45e3d59

KRÓTKA PIŁKA

MOTOR LUBLIN

„TRENERA KUPIĘ...”

■ Choć lublinianie – bez większego trudu – przetrwali już drugi sezon w ekstraklasie (który ponoć zazwyczaj jest trudniejszy niż pierwszy), coraz głośniej o ewentualnej dymisji Mateusza Stolarskiego z funkcji szkoleniowca drużyny. Motor tego lata na razie tylko traci zawodników – Ivan Brkić przeszedł do Legii, Bartosz Wolski do GKS-u Katowice, Kacper Karasek do Radomiaka, a Michał Król do Wisły Płock; rubryka „przyszli” wciąż natomiast jest pusta. Teraz – wedle informacji serwisu Weszło – do listy odejść lada chwila być może trzeba będzie dopisać nazwisko wspomnianego szkoleniowca. Jego miejsce miałby zająć... Mariusz Misiura, choć płoczczanie, z którymi najpierw awansował do ekstraklasy, a teraz zajął w niej z nimi ósme miejsce, kilka tygodni temu oficjalnie ogłosili, iż aktywowali w jego kontrakcie klauzulę przedłużającą go do końca sezonu 2026/27. Właściciel Motoru ponoć gotów jest jednak zapłacić solidną kwotę odstępnego za wykupienie trenera „Nafciarzy”.

WISŁA PŁOCK

JURICA WRZEŚNIOWY

■ Klub z Mazowsza może stracić trenera, zyskuje za to pomocnika. Od września jego zawodnikiem będzie 26-letni Jurica Pršir, który podpisał kontrakt ważny do 31 maja 2029. W ostatnim sezonie rodzimej ekstraklasy wystąpił w 33 spotkaniach i zdobył siedem bramek w barwach HNK Gorica. Wcześniej był graczem młodzieżowych sekcji Dinama Zagrzeb i Hajduka Split.

ŚLĄSK WROCŁAW

DEMBELE, ALE INNY

■ Nowym zawodnikiem beniaminka został 28-letni napastnik francuski o świetnym nazwisku: Malaly Dembele. Z triumfatorem Ligi Mitrzów nie ma jednak nic wspólnego, a Śląsk ma być jego pierwszym klubem w ligowej elicie w jakimkolwiek kraju. W rodzinnej Francji do tej pory grywał najwyżej w Ligue 2, a do Wrocławia przyjeżdża po czterech sezonach spędzonych na zapleczu tureckiej ekstraklasy.

WIECZYSTA KRAKÓW

MINUS DZIEWIĘĆ

■ Po wywalczeniu awansu do ekstraklasy, pod Wawelem „robią miejsce” w szatni dla nowych nabytków. Klub właśnie opublikował listę zawodników, których w nowym sezonie w jego barwach już nie zobaczymy. Po okresie wypożyczenia do Lechii wraca Elias Olsson, do Górnika - Natan Dzięgielewski i Kamil Soberka. Nowych kontraktów nie otrzymają: Carlitos, Jacek Góralski, Daniel Mikołajewski, Joan Roman, Tomasz Swędrowski i Michał Trąbka.

(I)

Gliwicki chaos

Myśleli, myśleli i... wymyślili. Sześciu piłkarzy już odeszło, nowych zawodników wciąż brak, a termin powrotu z urlopów został przesunięty o... tydzień.

PIAST GLIWICE

Stan ulgi po utrzymaniu szybko w Gliwicach zamienił się w niepokój przed nadchodzącym kolejnym sezonem. Widać to doskonale w mediach społecznościowych, gdzie pod każdym wpisem Piasta pełno jest komentarzy w stylu: „trener Myśliwiec nie będzie miał kogo trenować”, „gdzie jakieś wzmocnienia?”, czy „kto kolejny odejdzie?”. Choć mamy sezon urlopowy wśród ekstraklasowiczów, a do startu przygotowań jeszcze trochę czasu, to jednak głos fanów Piasta nie powinien dziwić.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Tych panów w Piaście już nie zobaczymy. Patryk Dziczek (z lewej) i Grzegorz Tomasiewicz wybrali oferty innych ekstraklasowiczów.

Pasmo... problemów

Gliwicka drużyna ledwo utrzymała się w lidze, a gdyby nie ujemne punkty dla Lechii, to teraz przy Okrzei myślano by o pierwszoligowych zmaganiach. Kłopoty klubu, który jeszcze siedem lat temu świętował historyczny sukces, są widoczne od dłuższego czasu. Najpierw były problemy natury organizacyjno-finansowej, strach o licencję i wprowadzenie programu naprawczego. Piast miał i nadal ma zarabiać na transferach, a zamiast drogich piłkarzy sprowadzać perspektywicznych i bardziej rozwojowych. Na razie jednak na transferach klub nie zarabia, a perspektywicznych piłkarzy jest jak na lekarstwo, nowych nie widać...

Lista się wydłuża

Co grosza, kołdra trenera Daniela Myśliwca na razie jest ultrakrótka. Frantisek Plach, Jakub Czerwiński, Jorge Felix, Patryk Dziczek, Michał Chrapek i Grzegorz Tomasiewicz – to była w poprzednim sezonie pierwsza szóstka zawodników z największą liczbą meczów rozegranych dla Piasta. Była, bowiem trzech z nich nie ma już w zespole. W sumie z zespołem pożegnało się aż sześciu piłkarzy. Kibiców najbardziej boli strata Grzegorza Tomasiewicza, który był wzorem pracowitości.

Przegapiona opcja?

Jak słyszymy w nieoficjalnych rozmowach, przy Okrzei mogą sobie sami pluć w brodę, bowiem przegapiono moment, w którym jednostronnie była możliwość przedłużenia umowy pomocnika. Potem trzeba już było się z zawodnikiem dogadać. Klub informował, że przedstawił Tomasiewiczowi ofertę nowego kontraktu, jednak pomocnik zdecydował się skorzystać z propozycji Śląska Wrocław. „Po czterech latach nadszedł moment mojego pożegnania. To były lata pełne ciężkiej pracy, emocji i niezapomnianych chwil, które zostaną ze mną na zawsze. Mam nadzieję, że zapamiętacie mnie jako zawodnika, któremu zawsze zależało na jak najlepszym wyniku. 142 mecze w tej koszulce to było dla mnie wyróżnienie. Życzę Piastowi wszystkiego, co najlepsze w przyszłości” - napisał w mediach społecznościowych Tomasiewicz.

Zmiana terminu powrotu

To nie koniec rozstań, bowiem wygasło wypożyczenie napastnika Giermana Barkowskiego, który wraca do Puszczy Niepołomice. Białorusin znalazł się na celowniku szkockiego Dundee United, ale zagraniczny klub też chciałbym go wypożyczyć, a Puszcza ma oczekiwać tylko transferu gotówkowego.

Jeszcze gorsza od odejść z Piasta jest... cisza w kwestii ewentualnych wzmocnień. Nie tylko środek pomocy wymaga natychmiastowych uzupełnień. Do myślenia daje też fakt, że pierwotnie zawodnicy mieli wznowić treningi 15 czerwca, czyli w najbliższy poniedziałek. Teraz klub poinformował, że data się zmieniła i zespół letnie przygotowania rozpocznie tydzień później, czyli 22 czerwca. Na razie nie wiadomo, czym owe zamieszanie jest spowodowane i jak na całą sytuację reaguje trener Daniel Myśliwiec. To okaże się po pierwszych treningach, ale na razie kolorowo przy Okrzei nie jest...

(KRIS)



Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus.pl

Młody bramkarz Axel Holewiński to gorące nazwisko na transferowej giełdzie.

Głośno wokół utalentowanego bramkarza jeszcze Pogoni, Axela Holewińskiego.

GÓRNIK ZABRZE

Młody golkiper, który jesienią zeszłego roku z dobrej strony pokazał się w barwach ówczesnej pierwszoligowej rewelacji Polonii Bytom, to kolejny z zawodników, którym ma się interesować wicemistrz i zdobywca Pucharu Polski, Górnik.

Zabrzanie rozglądają się za nowym golkiperem po tym, jak rozstali się z Marcelem Łubikiem. Będący bramkarzem niemieckiego Augsburga zawodnik ma trafić na kolejne wypożyczenie, ale nie do Zabrza, a do zespołu beniaminka ekstraklasy, Wisły Karków.

W tej sytuacji Górnicy rozglądają się za nowym numerem 1. Spekuluje się o Niemcu Philipp Schulze z SC Verl, III liga. Pada też nazwisko 20-letniego Holewińskiego. Jesienią 2025 zagrał w 18 ligowych grach Polonii Bytom, zimą Pogoń skróciła jego wypożyczenie, ale w Szczecinie się nie nagrał – ledwie trzy mecze wiosną w trzecioligowych rezerwach. Teraz chce rozwiązania umowy z Portowcami. Sprawa ma być rozpatrywana w PZPN w najbliższych dniach. Chętnych na dysponującego świetnymi warunkami fizycznymi bramkarza (194 cm) nie brakuje. W kręgu zainteresowanych klubów wymienia się Górnika Zabrze, GKS Katowice czy spadkowiczów z ekstraklasy: Lechię i Arkę.

(zich)

Żądza pomocnika z Grudziądza

Po wyborze nowego trenera przy Piłkarskiej zaczynają układać kadrę na kolejny sezon. Są już pierwsze konkrety.

POLONIA BYTOM

Niebiesko-czerwoni wznowią zajęcia pod koniec przyszłego tygodnia już pod okiem Konrada Geregi, o czym informowaliśmy. Wiadomo już, że nowy szkoleniowiec nie będzie miał do dyspozycji jednego z odkryć minionego sezonu. Bytomianie „na dniach” pożegnają się bowiem z Oliwierem Kwiatkowskim, o którego zabiegały Pogoń Szczecin i Raków, a „licytacja” - według nieoficjalnych wieści - osiągnęła poziom ok. miliona złotych. „Lojdzik” ma trafić – choć nie ma jeszcze stuprocentowego potwierdzenia – pod Jasną Górę.

Propozycję zmiany barw otrzymał także kapitan Polonii, którym poważne zainteresowanie wyraził były trener Polonii, Łukasz Tomczyk, niedawno nominowany na szkoleniowca Odry Opole. Sęk w tym, że choć Tomasz Gajda z Opolszczyzny pochodzi i nie kryje zainteresowania ewentualną przeprowadzką, ma jeszcze ważny kontrakt z Bytomianami do końca przyszłego sezonu, a przy Piłkarskiej z lidera środka pola rezygnować nie chcą, więc być może wszystko będzie... kwestią ceny.

Z końcem czerwca minie czas wypożyczenia Jakuba Rajczykowskiego. Bramkarz, który zaczął ligową wiosnę w pierwszym składzie, wraca do Częstochowy. Polonia jest natomiast bliska angażu – już na stałe – Wojciecha Banasika, który grał regularnie w drugiej części rundy rewanżowej. W Bytomiu planują teraz angaż konkurenta dla niego w walce o miejsce w jedenastce.

Koniec czerwca to także koniec kontraktów Jakuba Łukowskiego, Mikulaša Bakali, Jeana Franco Sarmiento, Ołeksandra Azaćkyja, Jordiego Calavery, Oskara Krzyżaka i Grzegorza Szymusika. Nie wszystkim zaproponowano przedłużenie umów. Według naszych ustaleń, rozmowy trwają z dwoma ostatnimi graczami.

Nic dziwnego, że na liście życzeń Polonii na letnie okienko transferowe – prócz wspomnianego bramkarza – znajdują się też stoperzy, lewe „wahadło” oraz środkowi pomocnicy. W tej ostatniej „kategorii” Bytomianie mają już zaklepanego kandydata: przygotowania do sezonu rozpocznie z nimi 20-letni Szymon Kądziołka z rzeszowskiej Stali. Ciekawym ruchem może być pozyskanie niespełna 25-letniego Dominika Frelka. Minione trzy sezony spędził w Olimpii Grudziądz, a ten ostatni miał bardzo dobry pod względem liczb: 14 goli i 5 asyst na boiskach Betclic 2. Ligi. Wcześniej ten ofensywny pomocnik zapisał w CV dziewięć gier ekstraklasowych (w sezonie 2020/21 w barwach Podbeskidzia), a z Puszczą wywalczył awans do elity (choć już w niej w barwach niepołomiczan nie zagrał).

Dariusz Leśnikowski

Sport e1c45e3d59

Piłkarz z plemienia Baluba

David Kabala Mukonkole jest jednym z najciekawszych zawodników, którzy biegają po boiskach w czwartej lidze śląskiej.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Zawodnik trafił pod Jasną Górę zimą 2024 roku. Wszystko było związane z nową strategią częstochowskiego klubu promowaną przez ówczesnego dyrektora sportowego Samuela Cardenasa, żeby pozyskiwać talenty nie tylko z Europy, ale i z Czarnego Kontynentu.

Marzenia o ekstraklasie

David Mukonkole Kabala, rocznik 2003 trafił do Polski, do Rakowa ze swoim rodakiem z DR Konga, wówczas 19-letnim skrzydłowym Ephraimem Lombo. Ten drugi był piłkarzem widmo. Nikt go nie widział... Szybko wrócił i został u siebie w domu. Kabala Mukonkole został i gra w rezerwach Rakowa, będąc czołową postacią drużyny, która teraz w barażach walczy o awans do III ligi (piszemy o tym na stronie 11). Chwali go prezesa Rakowa Wojciech Cygan, że przykłada się do pracy, że mu mocno zależy, że jest ambitny.



Fot. Michał Zichlarz

David Kabala Mukonkole marzy o grze w ekstraklasie.

- Marzeniem jest, żeby znaleźć się w ekstraklasowym zespołem. Za sobą mam już treningi w pierwszej drużynie i różnica jest oczywista. W życiu wszystko jest możliwe, Jjak dobrze pracujesz, starasz się profesjonalnie do wszystkiego podchodzić, to można liczyć na efekt. Tym bardziej w piłce wszystko może się zdarzyć, a szczególnie jeżeli występujesz w najwyższej klasie rozgrywkowej - podkreśla Kabala. Na razie czeka na swoją szansę i skupia się na barażu o awans do III ligi z Ruchem Zdzieszowice. - Wierzymy w awans. Co do mnie, to skupiam się na pracy i grze w Rakowie, żeby pokazywać się z dobrej strony, żeby trafiać do siatki, zdobywać bramki – zaznacza.

Swojskie nazwisko

Pochodzi z miejscowości Lubumbashi. To byłe brytyjskie Elisabethville, po stolicy Kinszasie drugiej największe miasto Demokratycznej Republiki Konga, potężnego państwa mającego powierzchnię 2.3 mln km kw., o populacji prawie 125 mln ludzi. Lubumbashi to stolica prowincji Katanga, jednej z najbogatszej w kraju, która powierzchnią dorównuje Grecji.

- Jestem przedstawicielem dużej grupy etnicznej Baluba mieszkającej w DR Konga. Najlepsi piłkarze pochodzą z tej grupy – podkreśla z dumą. Skąd u gracza Rakowa nietypowe nazwisko Kabala? - Takie odziedziczyłem po ojcu – śmieje się i dodaje: - Faktycznie wiele osób czy w Zambii czy w innych miejsca pytało mnie o to mówiąc, że brzmi... polsko. Nie ma to oczywiście żadnych podtekstów, takie było nazwisko ojca.

Podczas amerykańskiego mundialu, który zaczął się w czwartek, będzie oczywiście ściskał kciuki za kongijskie Lamparty, które w światowej elicie znalazły się po długiej, bo 52 letniej przerwie. Poprzedni raz, na zachodnioniemieckich MŚ w 1974 grały jeszcze jako Zair. - Jesteśmy w trudnej grupie z Portugalią, Kolumbią, Uzbekistanem, ale mamy w tej chwili na tyle dobry zespół, żeby powalczyć nie tyle o awans, ale o sprawienie dużej niespodzianki. Tutaj nie chodzi o to, że masz w zespole jednego czy dwóch świetnych graczy, liczy się to, jak prezentujesz się jako drużyna, a my w tej chwili jesteśmy mocni – podkreśla David Mukonkole Kabala. DR Konga swój pierwszy mecz w amerykańskich MŚ zagra z Portugalią w środę 17 czerwca.

Michał Zichlarz

WZMACNIA SZTAB

■ Nowym członkiem sztabu szkoleniowego Rakowa Częstochowa został Tomasz Jasik. Będzie pełnił funkcję asystenta trenera Dawida Kroczka. Rocznik 1986, pochodzi z Jasła. Posiada licencję trenerską UEFA Pro. Swoją karierę trenerską zaczynał w klubach z niższych lig: Stali Poniatowa, Stali Kraśnik i Broni Radom. W międzyczasie pełnił również funkcję trenera drużyny U-19 Motoru Lublin oraz asystenta Mirosława Hajdy w pierwszym zespole tego klubu. Od 2021 do 2025 roku był asystentem trenera w Cracovii (od kwietnia 2024 roku współpracował z Dawidem Kroczkiem), a w poprzednim sezonie należał do sztabu szkoleniowego Wisły Płock pod wodzą Mariusza Misiury. - Cieszę się, że dołączam do tak dużego klubu, jakim jest Raków. Obserwowałem rozwój Medalików i zawsze podziwiałem organizację i strukturę zespołu z Częstochowy. Fajnie będzie w tym uczestniczyć – mówi Jasik cytowany przez stronę internetową częstochowskiego klubu.

W końcu muszą awansować!

Cel, czyli powrót do ekstraklasy, nie został osiągnięty, więc nie możemy być zadowoleni – przyznał Dariusz Melon, od którego uzależnione jest finansowanie klubu...

ŁKS ŁÓDŹ

Przy Alei Unii zdają sobie sprawę, że o budżecie i wydatkach na transfery na poziomie sąsiadów z Widzewa mogą jedynie pomarzyć, ale gra w nieskończoność na poziomie 1. ligi jest nieakceptowalna i może wpędzić klub w problemy. Jeśli w ŁKS-ie nie chcą, aby dystans pomiędzy lokalnymi klubami niebezpiecznie się powiększył, muszą powrócić w szeregi najlepszych. Chcieli już w tym sezonie, ale nie wykorzystali szansy, jaką dawały baraże. ŁKS poległ w półfinale gorzej egzekwując rzuty karne niż Chrobry. - Celem podstawowym był awans do ekstraklasy, więc nie możemy zaliczyć sezonu do udanych. Nie udaje nam się to już drugi sezon z rzędu. Były jednak pewne działania na innych płaszczyznach, które zakończyły się sukcesem. Ten klub wcześniej czy później będzie w ekstraklasie, ale pomni doświadczeń nie chcemy niczego deklarować – powiedział właściciel klubu Dariusz Melon na podsumowującej sezon 2025/26 konferencji. - Multum skrajnych emocji towarzyszyło mi w tym sezonie, od frustracji, irytacji, zdenerwowania po kilka fajnych, pozytywnych sygnałów, Niestety film nie zakończył się happy endem, bohater na końcu zginął, konkretnie w karnych w Głogowie – obrazowo podsumowywał ostatnie miesiące dyrektor sportowy, Radosław Mozyrko.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Łodzianie chcieliby się w końcu pożegnać z 1. ligą.

Bez pożyczki ani rusz

W ostatnich dniach klub poinformował, że spółka podniosła kapitał zakładowy o 10 mln zł. W praktyce oznacza to pożyczkę od właściciela. Główny zainteresowany nie ukrywa, że bez tego klub znalazłby się w bardzo trudnym położeniu. - Nie ma klubu na poziomie 1. ligi, który jest w stanie funkcjonować bez pieniędzy właściciela prywatnego lub miejskiego. Przekroczyliśmy budżet znacznie, bo chcieliśmy awansować. Jakimi środkami będziemy dysponować w kolejnym sezonie? Na poziomie 32-34 mln zł. Jak na nasze warunki uważam, że jest bardzo przyzwoity - przyznał Melon, który na konferencji został wprost zapytany, czy ma żal do Tomasza Salskiego, że ten praktycznie zostawił klub w całości na jego głowie. - Faktycznie, finansowanie spoczywa tylko na mnie. Trudno to szerzej komentować - klub finansuję sam i już. Na pewno jest to duże obciążenie finansowe, bo klub oparty na jednym człowieku zawsze będzie w jakimś sensie ułomny. Nie udało nam się pozyskać większego sponsora czy udziałowca. Jestem jednak przede wszystkim kibicem i dobro klubu jest celem nadrzędnym. Zresztą nie do końca mam nawet wybór. Wycofując się, podpisałbym się pod dużymi problemami klubu – wyznał właściciel.

Czekając na transfery

Jakiej drużyny w nowym sezonie powinni spodziewać się kibice? Pierwszymi letnimi wzmocnieniami ŁKS-u są Damian Węglarz oraz Marcel Błachewicz. Ten drugi ostatniego sezonu nie zaliczy do udanych, bo z GKS-em Tychy z hukiem spadł do II ligi, ale to doświadczony ligowiec, który powinien pomóc zespołowi. W sumie na dwóch najwyższych poziomach rozgrywkowych rozegrał 114 występów. - Jest zawodnikiem, który wciąż ma potencjał do dalszego rozwoju i podnoszenia umiejętności. Wierzymy, że jego profil sportowy będzie dobrze odpowiadał potrzebom naszego zespołu w nadchodzącym sezonie – ocenia przyjście 23-latka dyrektor Mozyrko. Przyjście Węglarza wiąże się z praktycznie przesądzonym odejściem z klubu Aleksandra Bobka. Trudno mówić tutaj jednak o sukcesie transferowym, bo dwa sezony temu mówiło się o Bobku jako o wielkim talencie, na którym klub sporo zarobi. Życie zweryfikowało te oczekiwania.

Kto jeszcze miałby dołączyć? Mówi się o Nikodemie Niskim z Korony Kielce. Klub miał złożyć też całkiem niezłą ofertę za Oliwiera Kwiatkowskiego, ale pomocnik Polonii trafi do ekstraklasy. - Rozmawiamy ze środkowym obrońcą i powinniśmy ten temat sfinalizować w przyszłym tygodniu. Do tego poszukujemy zawodnika na prawe oraz lewe wahadło, szukamy młodego utalentowanego bramkarza oraz zawodników na pozycje 6 i 8. Do wyjazdu na obóz chcemy przeprowadzić 50 procent transferów. Czterech zawodników otrzymało wolną rękę w poszukiwaniu klubów, ale nie chcemy podawać nazwisk, żeby im to nie przeszkodziło w rozmowach. Wysokińskiemu zaoferowaliśmy około 30-procentową podwyżkę, ale jego menedżer oczekuje 100-procentowej, więc raczej się nie dogadamy. Osiemdziesiąt procent zawodników, którym się przyglądamy, to gracze z rocznika 2003 i młodsi. Zdajemy sobie jednak sprawę, że samymi młodymi celu nie osiągniemy - zdradził nieco kulis transferowych Mozyrko. Docelowo w ŁKS-ie powinno pojawić się 7-8 nowych zawodników, ale nie wszyscy będą do podstawowego składu. Poszukiwania są prowadzone głównie w Polsce, na Słowacji i w Czechach, ale i w drugiej lidze japońskiej czy w akademiach MLS-u. Kontrakt trenera Grzegorza Szoki obowiązuje do końca sezonu z opcją przedłużenia.

Mariusz Rajek

Sport e1c45e3d59

Ile fabryka dała

Rozmowa z **Piotrem Plewnią**, byłym trenerem Odry Opole



Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus.pl

Piotr Plewnia może zostać w Opolu, ale... niekoniecznie tak musi być.

Przestał pan być trenerem Odry, a czy jest pan zadowolony z efektów swojej pracy w Opolu?

- Z mojej perspektywy był to całkiem dobry okres. Wynik punktowy jest przyzwoity, żeby nie powiedzieć dobry, bo w 11 meczach zdobyliśmy 18 punktów, za pięć zwycięstw i trzy remisy. Ostatnie spotkania były też ciekawe dla kibiców. Wprawdzie w tym właśnie czasie przytrafiły się nam trzy porażki, ale byliśmy już spokojni o pierwszoligowy byt i można było popracować nad kilkoma innymi elementami. Jestem przekonany, że to wszystko szło w dobrym kierunku i dlatego mogę powiedzieć, że ze swojej pracy - z naszej pracy – czyli całego sztabu szkoleniowego oraz piłkarzy i z osiągniętego celu jestem zadowolony.

2 czerwca ogłoszono jednak, że nie pozostanie pan na stanowisku trenera Opolan. Kto więc był niezadowolony?

- Na to pytanie odpowiem inaczej. W całym tym okresie, czyli od 2 marca, bo wtedy przejąłem zespół jako trener tymczasowy, nie było w rozmowach z władzami klubu ani jednego słowa na temat tego, że o mojej przyszłości w klubie decydować będą wyniki czy efekty pracy. Oczywiście każdy trener pracuje z wiarą w to, że dobre wyniki go obronią. Ja też koncentrowałem się na tym co robiłem z dnia na dzień i nie myślałem o tym czy zarząd sonduje rynek trenerski czy też przygląda się mojej robocie. Przypomnę, że po zwolnieniu Jarosława Skrobacza zostałem przedstawiony jako „trener tymczasowy" i choć później to słowo „tymczasowy" – także dzięki wynikom Odry – już nie było zbyt mocno podkreślane, to jednak w końcu wypłynęło na powierzchnię. Taki mam charakter, że zawsze daje z siebie tyle ile fabryka dała. Tak angażowałem się jako asystent trenera Skrobacza i tak podchodziłem do swojej pracy, gdy przejąłem zespół. Mogę więc powiedzieć, że zamknąłem miniony sezon z satysfakcją i poczuciem dobrze wykonanej pracy. Jednak te dobre wyniki i poprawa samej gry w okresie od 2 marca do 24 maja, choć zostały zauważone przez wiele osób, nie wystarczyły.

Który moment z rundy wiosennej najbardziej zapadł w pana pamięci?

- Nie zastanawiałem się nad tym. Raczej patrzyłem na ten okres 11 tygodni jako proces, który prowadził nas w wybranym kierunku. I zadowolony jestem z tego, że ten postęp był widoczny. Oczywiście to jest moja ocena sytuacji, bo każdy ma prawo do swojej. Co mecz robiliśmy krok do przodu. Na początku koncentrowaliśmy się na punktach, bo były nam potrzebne. A gdy już mieliśmy spokojną głowę, mecze zaczynały wyglądać tak, jak ja chciałem, czyli z większą liczbą sytuacji podbramkowych, lepszą organizacją gry i w końcu z widowiskowymi akcjami, bo poszliśmy na otwartą grę. Wyciągaliśmy z nich także punkty, bo wygraliśmy z mającą wtedy jeszcze szansę na wejście do pierwszej szóstki Pogonią Grodzisk Mazowiecki i walczącym o utrzymanie Górnikiem Łęczna. Nawet w przegranym, ostatnim spotkaniu sezonu z Polonią Warszawa cieszyło mnie to, że w meczu, który niczego nie zmieniał w naszej sytuacji, walczyliśmy do końca o zwycięstwo. To się na nas zemściło i goście wyprowadzili ostatni „zabójczy" atak. Jednak nasza postawa wyraźnie świadczyła o tym, że dążymy do wygranej i prawie 7 tysięcy kibiców potrafiło to docenić.

Chyba nie byłoby tych 11 tygodni, gdyby nie druga połowa w Pruszkowie...

- No tak. To był na pewno punkt zwrotny. To był także dowód na to, że mamy dobry zespół, którym w szatni potrafimy zarządzać. Przecież schodziliśmy na przerwę przegrywając 0:2. Porażka w tym spotkaniu mogłaby nas zbliżyć do strefy spadkowej, bo 6 punktów na 10 kolejek przed końcem nie dawałoby komfortu, ale spokojna korekta ustawienia i wejście Michała Feliksa oraz jego dwa gole sprawiły, że wszystko się odwróciło. W ślad za tym poszły kolejne mecze, w których zmiennicy dawali impuls. Zaliczali asysty, albo strzelali gole, tak jak Szymon Mida w 87 minucie meczu z Puszczą Niepołomice wygranym 1:0. Ja mogłem więc mówić o „trenerskim nosie", zdając sobie jednak doskonale sprawę, że w piłce nożnej przypadek odgrywa bardzo ważną rolę. Najważniejsze było jednak to, że złapaliśmy wiatr w żagle i mogliśmy spokojnie pracować z wiarą, że to co robimy da dobre efekty. I dawało. Nawet tak dobre, że w pewnym momencie zaczęliśmy liczyć punkty brakujące do szóstego miejsca! Powiem szczerze, że graliśmy o oto. Po wygranej z Puszczą te 6 punktów do odrobienia w sześciu kolejkach nie były – z matematycznego punktu widzenia – nie do przeskoczenia. Margines błędu był jednak bardzo mały, a przecież nie byliśmy potentatem tej ligi i potknięcie wcześniej czy później musiało się nam przytrafić. Nam się przytrafiło z Polonią Bytom i po porażce 0:2 na naszym boisku, realnie patrząc, straciliśmy już szanse na baraże.

Czy podsumowując rundę wiosenną miał pan okazję zarekomendować zarządowi, którego z zawodników należy zostawić w kadrze na nowy sezon?

- Delikatne rozmowy w tym temacie prowadziliśmy niemal po każdym meczu, bo w naszej sytuacji punktowej ostatnie miesiące temu sprzyjały. Nie było jednak żadnych konkretnych ustaleń, ale żeby wszystko było jasne to powiem, że Adrian Purzycki w ostatnich 4 meczach sezonu nie grał tylko dlatego, że miał mikro uraz. Nie chciałem ryzykować jego zdrowia, bo bardzo cenią Adriana jako zawodnika. Bardzo dużo wnosił do naszego zespołu i nie będę mówił, co by było gdybym został trenerem Odry, ale jeszcze raz podkreślę, że Adrian jest wartościowym piłkarzem. Jego kontrakt nie został jednak przedłużony. To samo dotyczy Mateusza Abramowicza, Adama Chrzanowskiego i Tomasza Przikryla, którzy byli ważnymi postaciami w zespole, bo Adrian Łyszczarz i Jakub Bartosz zostali wyeliminowani przez kontuzje. Natomiast na drugim biegunie jest Jirzi Piroch. On jest wygranym tej rundy i dlatego już w połowie maja przedłużył kontakt, choć po rundzie jesiennej – gdy zmiana pozycji na prawego środkowego stopera nie wyszła mu na dobre – nie spodziewałbym się tego. Powrót na środek obrony pomógł i jemu i zespołowi, ale to był efekt tego, jak podchodził do swoich obowiązków oraz tego jakim jest człowiekiem. Z piłkarza, który zimą był blisko „wylotu", stał się filarem i kilka razy trafiał do jedenastki kolejki. To jest scenariusz, którego bym nie wymyślił, no chyba, żebym robił film motywacyjny pod tytułem „warto pracować i czekać na swoją szansę". Jirka dał informację wielu zawodnikom, którzy dzisiaj nie są podstawowymi piłkarzami swoich drużyn, że „od zera do bohatera" w sporcie droga jest bardzo krótka.

Także w drugą stronę nie jest daleko, bo bramkarz jesieni Mateusz Abramowicz, wiosną nie powąchał boiska. Dlaczego?

- Na progu wiosny nasi młodzieżowcy doznali urazów i ustalając skład trener Jarosław Skrobacz postawił na Adama Wójcika. To zamknęło drogę Mateuszowi, a następnie „odpalił" Artur Haluch i faktycznie, Abramowicz nie zagrał wiosną ani minuty. Ale tak to właśnie w piłce nożnej bywa.

Czy Piotr Plewnia wie już co i gdzie będzie robił w przyszłym sezonie?

- Wróciłem z urlopu i czekam na to co się wydarzy. Jestem po wstępnych rozmowach z prezesem Odry Tomaszem Lisińskim, który na posezonowej konferencji prasowej, doceniając moją pracę, zapowiedział, że widzi możliwość zatrudnienia mnie w pionie sportowym klubu. Szukamy rozwiązań, które umożliwią wykorzystanie mojego doświadczenia i pozwolą spożytkować to, co już zacząłem robić. Jestem też otwarty na inne propozycje pracy na ławce trenerskiej, bo czuję się szkoleniowcem. Tym bardziej, że to co się wiosną wydarzyło dało mi radość oraz utwierdziło mnie w przekonaniu, że bogatszy o doświadczenia z pracy i w Opolu i w Głogowie mogę dalej iść do przodu. Te 11 tygodni podbudowało mnie, bo wiele rzeczy udało się wprowadzić do gry i nie chciałbym tego kapitału zmarnować. Nie ma jednak jeszcze żadnych konkretów.

Konkret jest jeden – Opolanin mógłby zostać w Opolu.

- Urodziłem się w Opolu i dalej tu mieszkam. Jestem Opolaninem z krwi i kości. To są fakty. Widzę doskonale ,jak Odra się rozwija. Przez kilka lat klub ruszył mocno do przodu. Już dziesiąty rok z rzędu grał będzie w I lidze, co też jest warte podkreślenia. W dodatku ambicje są na coraz wyższym poziomie, a to powoduje, że trzeba rozwijać klub na każdej płaszczyźnie – ilościowo i jakościowo. Stadion i bazę sportową mamy na najwyższym poziomie i to pobudza wyobraźnię. Mierzenie w ekstraklasę powoduje jednak, że trzeba wejść na naprawdę wysoki poziom pod wieloma względami i w jakimś zakresie moje doświadczenie oraz umiejętności – jeżeli dojdziemy do porozumienia – zarząd Odry może zagospodarować, żeby zrobić kolejny krok do przodu.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport e1c45e3d59

Awans nas nie przerazi

Rozmowa z **Michałem Mizgałą**, trenerem Rakowa II Częstochowa

BARAŻE O III LIGĘ



Fot. Raków Częstochowa

David Kabala (tyłem) i Oskar Kubik mają pomóc rezerwom Rakowa w awansie do III ligi.

Czego się spodziewacie po półfinale baraży o III ligę z Ruchem Zdzieszowice?

- Charakterystykę zespołu rywala znamy, bo od jakiegoś czasu mieliśmy świadomość, że możemy z nim zagrać w barażach. Bacznie obserwowaliśmy sytuację nie tylko w opolskiej IV lidze, ale też w regionie lubuskim i dolnośląskim. Udało nam się zebrać materiał, by scharakteryzować tamtejsze drużyny. Ruch na pewno jest zespołem bazującym na doświadczeniu, bo jest tam kilku zawodników, którzy tam grali jeszcze w II lidze. Na pewno ma mocną ofensywę, bazuje też na dobrej organizacji gry w obronie niskiej. Zdzieszowiczanie w lidze nie byli dominatorem, ale często strzelali pierwsi bramkę, a potem oddawali piłkę przeciwnikom. Fazy przejściowe mogą okazać się kluczowe w tym spotkaniu. Trzeba będzie też uważać na stałe fragmenty gry, bo mają 2-3 zawodników, którzy potrafią zrobić różnicę, szczególnie jeden środkowy obrońca strzela sporo bramek i przeważnie jest dużo zamieszania wokół niego, potrafi dojść do sytuacji i uderzyć głową. Mają zawodników, którzy grali mecze na wysokim poziomie emocjonalnym. U nas jest młoda ekipa i to na pewno będzie główna różnica w tym meczu. Głęboko wierzę, że szybko opanujemy tremę i zagramy swoje.

Piasta Żmigród i Stilon Gorzów w perspektywie ewentualnego finału, który byłby w Częstochowie, również tak rozpracowaliście?

- Nie chciałbym teraz mówić o potencjale tych drużyn. Trudno na gorąco wskazać najmocniejsze ich strony, bo nie rywalizowaliśmy z nimi w lidze. Patrząc teoretycznie drużyny z województwa opolskiego przeważnie są słabsze, bo tam są 2-3 mocne zespoły, które zupełnie dominują ligę. Trudno wskazać, który z tych zespołów w teorii może być słabszy, ale nie da się ukryć, że gra na swoim boisku to spory atut. W tym sezonie w Częstochowie przegraliśmy tylko jeden mecz i to w dość kuriozalnych okolicznościach. Więc jeśli już w tym finale będziemy, to szala lekko przechyli się na naszą stronę.

Maciej nadzieję na to, by finał zagrać na głównym boisku?

- Szczerze mówiąc nie koncentrowałem się jeszcze na tym. Skupiamy się teraz na meczu półfinałowym. Jeśli awansujemy, to będziemy o tym rozmawiali z władzami klubu i podejmiemy najbardziej słuszną decyzję. Nie ma co ukrywać, że przy takich warunkach atmosferycznych,jakie obecnie panują, sztuczna murawa trochę przeszkadza. To też często był nasz atut, ale graliśmy ostatnio w Ustroniu, gdzie murawa była fenomenalna i zagraliśmy tam jedno z naszych najlepszych spotkań pod kątem techniczno-taktycznym. Nawierzchnia jest jednak sprawą drugoplanową, przede wszystkim chcemy skupić się na działaniach w meczu.

Jest szansa na wzmocnienia z pierwszego zespołu?

- Nie ma, bo zawodnicy z tamtej kadry są na urlopach, odpoczywają. Zaraz ruszają przecież z przygotowaniami do nowego sezonu. Szczerze to nawet nie pytaliśmy o nikogo, bo każdy ma swoje priorytety. Będziemy grali zespołem, który funkcjonował w IV lidze.

Jak w klubie podchodzą do ewentualnego awansu?

- Nie rozmawialiśmy o tym zbyt wiele z władzami klubu. Myślę, że to bardziej pytanie do prezesów, dyrektora akademii. Nie doszły do mnie jednak żadne słuchy, żeby ten awans miał być nam niepotrzebny. Myślę, że tak dużego klubu jak Raków z pewnością nie przerazi perspektywa drugiego zespołu w III lidze. Trzeba zrobić wszystko, aby o to powalczyć, a potem będziemy się ewentualnie martwić. Jestem przekonany, że w klubie wszyscy tego chcą.

Waszym ewentualnym awansem mogą nieco „martwić się" w Skrze. Jeśli Raków będzie miał rezerwy w III lidze, może nie być zainteresowany dalszą współpracą z klubem z Loretańskiej...

- Mam nadzieję, że działacze i fani Skry mimo wszystko będą nam kibicować w tym awansie, bo zawsze lepiej, żeby dwie drużyny z Częstochowy były na tym szczeblu. Dysponujemy tyloma młodymi, utalentowanymi zawodnikami, że nie powinno być problemu z pogodzeniem interesów Skry i Rakowa II. Będziemy chcieli wprowadzać kolejnych młodych, więc tu nikt nie powinien ucierpieć.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Zdarta płyta gra

W stolicy Zagłębia Dąbrowskiego wciąż stawiają na rutynę i doświadczenie. Ponownie zakontraktowano 31-letniego Maksymiliana Rozwandowicza.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Na początku czerwca władze trzecioligowca ogłosiły, że wygasające z końcem miesiąca umowy z Bartoszem Snopczyńskim, Miłoszem Pawlusińskim, Bartłomiejem Wasilukiem, Andrzejem Niewulisem i Mateuszem Kosem nie zostaną przedłużone, a Marcel Broniewski po okresie wypożyczenia powróci do Pogoni Szczecin. Jednocześnie wolną rękę w poszukiwaniu nowych pracodawców otrzymało sześciu zawodników mających ważne kontrakty, a są to: Szymon Sobczak, Dawid Szot, Filip Laskowski, Mateusz Matras, Linus Ronnberg i Patryk Mucha. Ten ostatni już doszedł do porozumienia z klubem i oficjalnie przestał być jego piłkarzem. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że nawet jeśli gracze mający ważne umowy nie zdołają znaleźć nowych „przystani", to - zgodnie z przepisami PZPN - spadające do 3. ligi Zagłębie ma prawo rozwiązać z nimi kontrakty po spełnieniu określonych warunków, a są nimi brak zaległości finansowych oraz wypłacenie miesięcznego odszkodowania.

Wydawało się, że po degradacji na szczebel makroregionalny klub z Sosnowca zmieni nieco politykę transferową i zamiast „zgranych kart", a więc piłkarzy z przeszłością, którzy lata świetności mają za sobą, za co zresztą pobierali od klubu niezłe apanaże, bardziej postawi na młodość. Tymczasem dokonało transferu 31-letniego Maksymiliana Rozwandowicza, który ostatnimi czasy bronił barw rezerw ŁKS-u Łódź (28 występów i 4 gole w zeszłym sezonie), które - podobnie jak Zagłębie - opuściły poziom centralny.

- Zagłębie znajduje się w trudnej sytuacji i chciałbym mu pomóc. Odchodząc stąd dwa lata temu, czułem, że pewne sprawy pozostały niedokończone. Wówczas doszło do spadku do 2. ligi (w dwóch pierwszoligowych sezonach rozegrał 65 meczów i zdobył 3 bramki - przyp. red.), a ja wiedziałem, że chcę tu wrócić, ponieważ uważam, że miejsce tego klubu jest znacznie wyżej niż obecnie. Liczę, że stworzymy prawdziwą drużynę, bo rywalizacja w 3. lidze nie będzie łatwa. Takiej marki jak Zagłębie nie trzeba nikomu przedstawiać, dlatego każdy przeciwnik będzie podwójnie zmotywowany. Chcę pomóc w budowie zespołu gotowego podjąć to wyzwanie i walczyć o każdy centymetr boiska - deklaruje Rozwandowicz, który podpisał dwuletni kontrakt.

Brzmi pięknie, ale ile już takich i podobnych deklaracji kibice Zagłębie słyszeli w ostatnim czasie? Pytanie, czy tak ma wyglądać polityka kadrowa? Czy Rozwandowicz to po prostu jeden z graczy z doświadczeniem, wokół którego zostanie obudowany zespół w oparciu o nieco młodszych kolegów? Czas pokaże. Bo jeśli klub z Sosnowca zamierza odgrzebywać kolejnych „asów" z przeszłości, to strach się bać...

Spadkowicz treningi rozpocznie 22 czerwca. Podczas przygotowań drużyna Tomasza Łuczywka wyjedzie na zgrupowanie do Wodzisławia Śląskiego i rozegra 8 meczów kontrolnych. Jednym z pierwszych przeciwników będzie pierwszoligowe już Podbeskidzie Bielsko-Biała. Potem Sosnowiczanie zmierzą się m.in. z MKS-em Kluczbork, KKS-em Kalisz i Sarmacją Będzin. Trzecioligowa inauguracja nastąpi w pierwszy weekend sierpnia.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Maksymilian Rozwandowicz znów przywdział barwy klubu z Sosnowca.

Sport e1c45e3d59



Fot. volleyworld.com

Jak przystało na kapitana, Ran Takahashi poprowadził Japończyków do drugiej wygranej w grupie.

Przeklęte tie-breaki

Po czterech latach Biało-czerwoni stracili pierwsze miejsce w światowym rankingu na rzecz Włochów. Teraz trzeba odrabiać starty...

LIGA NARODÓW

Wchińskim Linyi polscy siatkarze zaliczyli dwie porażki po pięciosetowych meczach. Najpierw, na własne życzenie, ulegli Słowenii, zaś w drugim meczu musieli uznać wyższość Japończyków. Przed Biało-czerwonymi dzisiaj dzień wolny, zaś w w niedzielę rano zmierzą się z Ukrainą.

Trener Nikola Grbić po raz kolejny dokonał roszad w składzie i na pozycji atakującego wystąpił Alaksiej Nasewicz. Ponadto w podstawowym składzie znalazł się Aleksander Śliwka, który w poprzedniej potyczce zaliczył epizody, dodajmy - nieudane. Ten pierwszy zaprezentował się z dobrej strony i był główną postacią w ofensywie. Dzielnie sekundowali mu Bartłomiej Lemański oraz Szymon Jakubiszak. Jan Firlej, nasz podstawowy rozgrywający, umiejętnie wykorzystywał obu środkowych. Nierówna gra, głównie w przyjęciu, sprawiła jednak, że ponieśliśmy porażkę.

Solidna gra w obronie oraz skuteczne kontry Japończyków sprawiły, że odnieśli oni drugą wygraną w tym turnieju. Laurent Tillie, trener Azjatów, miał komfortową sytuację, bowiem korzystał z pełnego składu. Mecz zaczynał atakujący Yuji Nishida, ale szybko został zastąpiony przez Kento Miyaurę. Ten drugi nie zawodził, ale pierwszoplanową postacią był Ran Takahashi. Przyjmujący i kapitan momentami był nieuchwytny dla naszych blokujących.

Pierwsza odsłona zaczęła się więcej niż obiecująco dla naszej drużyny, która prowadziła już trzema punktami (12:9). Jednak Japończycy wyszli na prowadzenie 17:16 i już nie oddali go do końca. Trener Grbić był mocno poirytowany i nie szczędził gorzkich słów swoim podopiecznym. Podziałały one mobilizująco, bo nasi siatkarze zaczęli lepiej spisywać się w polu serwisowym. Ta odsłona była pod pełną kontrolą Polaków, jednak nie potrafili utrzymać dobrego poziomu w kolejnej. Znów były problemy z przyjęciem. Do stanu 18:18 mieliśmy nadzieję na udane zakończenie, jednak końcowe fragmenty należały do Azjatów. Czwarty set był kopią poprzedniego, ale zakończył się wygraną Biało-czerwonych.

Tie-break był emocjonujący, choć w pewnym momencie Japończycy prowadzili już 11:7, jednak po czasie nasi siatkarze po dwóch po udanych serwisach Jakubiszaka, ataku Lemańskiego oraz pomyłce rywali doprowadzili do 11:11. Potem była gra punkt za punkt, ale Japończycy po trzech piłkach meczowych ostatecznie wygrali.

Grupa 1 (Ottawa/Kanada)

■ **Kanada – Francja 3:1 (25:19, 23:25, 25:15, 25:20)**

Grupa 2 (Brasilia/Brazylia)

■ **Brazylia – Belgia 3:1 (25:19, 23:25, 25:15, 25:20)**

1. Brazylia	2	2/0	6	6:2
2. Ukraina	3	2/1	6	6:4
3. Japonia	2	2/0	5	6:2
4. Słowenia	2	2/0	4	6:4
5. POLSKA	3	1/2	5	7:6
6. Kanada	2	1/1	4	5:4
7. USA	1	1/0	3	3:1
8. Serbia	1	1/0	3	3:1
9. Belgia	2	1/1	3	4:4
10. Niemcy	1	1/0	2	3:2
11. Francja	2	1/2	2	4:5
12. Włochy	1	0/1	1	2:3
13. Chiny	2	0/2	1	3:6
14. Bułgaria	1	0/1	0	1:3
15. Argentyna	1	0/1	0	1:3
16. Turcja	1	0/1	0	1:3
17. Iran	1	0/1	0	1:3
18. Kuba	1	0/1	0	0:3

W sobotę grają: Turcja – Francja, Kanada – USA, Iran – Argentyna, Brazylia – Serbia, Bułgaria – Argentyna, Chiny – Japonia, Kuba – Słowenia
W niedzielę: Turcja – Włochy, Niemcy – Francja, Kanada – Turcja, Belgia – Iran, Bułgaria – Serbia, Brazylia – Argentyna (23:00), UKRAINA – POLSKA (7.00), Chiny – Kuba, Słowenia – Japonia.

(sow)

Mocno odmłodzony polski zespół podczas tego pierwszego turnieju prezentuje nierówna grę i stąd też kolejna porażka, która sprawiła, że nasza reprezentacja straciła pierwsze miejsce w światowym rankingu, w którym prowadziła od 12 czerwca 2022 r. Straciliśmy 9,72 pkt po tej przegranej i na pozycję lidera wskoczyli Włosi – 378,30 - którzy wyprzedzają Polskę o 3,48, zaś trzecią lokatę zajmuje Brazylia – 341,74.

Grupa 3

■ **Japonia – Polska 3:2 (25:21, 21:25, 25:21, 22:25, 17:15)**

JAPONIA: Fukatsu (3), R. Takahashi (26), K. Takahashi, Nishida (5), Tatsunai, Yamauchi (12), Ogawa (libero) oraz Kai (3), Miyaura (16), Otsuka (15), Kentaro (4), Eiro, Yamamoto (libero), Larry. Trener Laurent TILLIE

POLSKA: Firlej (2), Śliwka (12), Lemański (16), Nasewicz (24), Gierżot (14), Jakubiszak (12), Granieczny (libero) oraz Majchrzak, Bakaj, Gomułka (4), Firszt. Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Andrea Puecher (Włochy) i Lassi Danny Cespedes (Dominikana). Widzów 2063.

Przebieg meczu

I: 8:10, 14:15, 20:18, 25:21.
II: 9:10, 11:15, 15:20, 21:25.
III: 10:8, 15:13, 20:18, 25:21.
IV: 10:8, 14:15, 17:20, 22:25.
V: 5:3, 10:8, 17:15.

Bohater – Ran TAKAHASHI.

■ **Ukraina – Kuba 3:0 (25:21, 25:20, 25:16)**

SPOD BANDY

INAUGURACJA 15 WRZEŚNIA?

■ Działacze związkowej centrali spotkali się z przedstawicielami klubów Tauron Hokej Ligi i potwierdzony został fakt, że w nowym sezonie będzie obowiązywał przepis, iż w drużynie musi być 10 rodzimych zawodników. Plany PZHL-u idą w tym kierunku, by w kolejnych latach ta liczba się zwiększała. Tutaj powstaje jednak problem, bowiem nasze kluby nie dostarczają takiej liczby zawodników do drużyny seniorów. Nie wiemy jeszcze, ile klubów będziemy mieli w THL, bowiem radni z Nowego Targu jeszcze nie podjęli decyzji, czy będą z kasy miejskiej wspierali Podhale. Gdyby tak było, wówczas w ekstralidze rywalizowałoby 10 drużyn. W sezonie zasadniczym będziemy mieć 5 rund, każda z drużyn rozegra 45 spotkań. Wstępnie ustalono, że inauguracja ligowa nastąpi 15 września, ale działacze klubowi chcą przedstawić alternatywną wersję terminarza.

NA POCZĄTEK DWA WYJAZDY

■ GKS Tychy poznał terminarz Hokejowej Ligi Mistrzów. Mistrzowie Polski rozpoczynają rywalizację od dwóch meczów wyjazdowych: 3 września z Dynamem Pardubice (18.00) i 5.09. ze Škodą Pilzno (16.30), a potem ugoszczą dwa szwajcarskie zespoły: HC Davos (10.09., 18.00) i Servette Genewa (12.09., 18.00). Skończą rundę zasadniczą dwoma październikowymi meczami: najpierw wyjadą do Mannheim na potyczkę z Adlerem (7.10., 19.30), a potem zagrają u siebie z Tapparą Tampere (13.10., 18.00).

(s)

Tylko jedno - i aż jedno

NHL

Tylko jedno i aż jedno zwycięstwo potrzebne jest hokeistom Carolina Hurricanes, by po 20 latach znów sięgnąć po Puchar Stanleya. W piątym spotkaniu w Lenovo Center w Raleigh pokonali Vegas Golden Knights 4:2 i stoją przed szansą wygrania finałowej rywalizacji. Złoci Rycerze będą chcieli na własnym lodzie wyrównać stan rywalizacji i doprowadzić do siódmego meczu, niemniej wydaje się, że więcej atutów posiadają Huragany.

Staal(owy) snajper

Jordan Staal, kapitan Caroliny, w finale jest niesłychanie skuteczny: strzelił gola w piątym meczu z rzędu. Kanadyjczyk ze szwedzkim korzeniami jest niewątpliwie kołem zamachowym swojej drużyny, niesłychanie ważnym motywatorem. W zwycięskim meczu zdobył bramkę wyrównującą i dał sygnał do skuteczniejszej gry.

Garnitur został w szafie

Gra w formacjach specjalnych w dużej mierze zadecydowała o końcowym wyniku. Gospodarze za sprawą Andreja Swiecznikowa zdobyli dwa gole i wykorzystali dwie z pięciu przewag. Natomiast przyjezdni mieli trzy takie okazje, ale wykorzystali zaledwie jedną. Paweł Dorofiejew otworzył w 7 min otworzył wynik i również go zamknął, ale już w kompletnych składach. Carter Hart, „strażnik" Vegas, obronił 20 strzałów, ale nie zdołał uchronić zespołu od porażki. - Jeszcze tutaj wrócimy; dlatego zostawiam w hotelu garnitur – odgrażał się ekscentryczny trener pokonanych, John Tortorella. - Wiemy, co mamy poprawić i to zrobimy!

Być może tak będzie, bo przecież finał szacowaliśmy na siedem meczów.

Kto w bramce?

O wygranej zadecydowała druga tercja, bo właśnie w niej wspomniany Swiecznikow oraz Sebastian Aho zdobyli dwie kluczowe bramki. Fin zaliczył pierwsze trafienie w tej serii, zaś Brandon Bussi miał 23 skuteczne interwencje i zaliczył drugą wygraną z rzędu. Przed finałem wydawało się, że 27-letni bramkarz nie będzie miał okazji wystąpić w tym play offie, tymczasem zaliczył już trzeci występ, choć ten pierwszy był w niepełnym wymiarze (przegrana 4:5). Ciekawi jesteśmy czy 27-letni Kanadyjczyk pojawi się między słupkami w kolejnej potyczce, bo Duńczyk Frederik Andersen, do niedawna pewny punkt Caroliny, chciałby powrócić do „klatki". Rod Brind'Amour, trener Huraganów, będzie ma problem komu zaufać. Ale chyba nie ma powodu do zmian....

Kolejne spotkanie w nocy z niedzieli na poniedziałek w Las Vegas.

FINAŁ PUCHARU STANLEYA

■ **Carolina Hurricanes - Vegas Golden Knights 4:2 (1:1, 2:0, 1:1)**
Stan rywalizacji 3-2
0:1 – Dorofiejew – Eichel – Hertl (6:53, w przewadze), 1:1 - Staal – Ehlers – Jarvis (11: 46), 2:1 – Swiecznikow – Gostisebeher – Ehlers (31:58, w przewadze), 3:1 – Aho – Walker – Martinook (37:51), 4:1 – Swiecznikow – Ehlers – Gostisebeher (51:08, w przewadze), 4:2 – Dorofiejew - Theodore – Eichel (53:49).
Kary: Carolina – 6 min, Vegas – 10 min.

(ws)

Sport e1c45e3d59

KRÓTKO

KAJAKARSTWO

BLIŻEJ MEDALI

■ Kajakarz Alex Borucki wygrał półfinał w jedynce na 500 m, a na 1000 m (konkurencja olimpijska) był trzeci i w obu konkurencjach wystąpi w finale mistrzostw Europy rozgrywanych w portugalskim Montemor. O medal powalczy także Anna Puławska, która zwyciężyła w wyścigu półfinałowym K1 500 m.
Kanadyjkarzowi Gracjanowi Michalakowi do awansu do finału w C1 500 m zabrakło nieco ponad pół sekundy. Polak finiszował na czwartym miejscu, a to oznacza dla niego koniec zawodów, bowiem w tej konkurencji finał B nie jest rozgrywany. Z kolei Maja Rużankowska w tej samej konkurencji była siódma.
Dwójka kanadyjkarek w składzie: Dorota Borowska-Milena Mackiewicz by awansować do finału na 500 m (k. olimpijska) musiała wyprzedzić tylko jedną osadę. Polki zajęły jednak czwartą lokatę i odpadły z dalszej rywalizacji. Obie zawodniczki razem powalczą za to o czołowe lokaty w dwójce na 200 m, bowiem ze względu na małą liczbę zgłoszonych załóg rozgrywany jest tylko finał.
W Montemor o medale rywalizuje blisko 400 zawodników z 39 krajów.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

TRZECIA MISTRZYNI

■ Klaudia Zwolińska, srebrna medalistka olimpijska i ubiegłoroczna dwukrotna mistrzyni świata, zajęła trzecie miejsce w swojej koronnej konkurencji - slalomie K1 w zawodach Pucharu Świata w kajakarstwie górskim w Augsburgu. Triumfowała Niemka Ricarda Funk, do której Polka straciła 2,66 s. Drugie miejsce zajęła Francuzka Camille Prigent ze stratą 1,15 s. W eliminacjach odpadły: 36. Hanna Danek oraz 44. Dominika Brzeska.
W slalomie K1 mężczyzn zwyciężył Czech Jakub Krejci, wyprzedzając Włochów - o 1,96 s Giovanniego Di Gennaro oraz o 2,15 Xabiera Ferrazziego. Mateusz Polaczyk był szósty, stracił do zwycięzcy 4,99 s. Nie przeszli eliminacji 16. Michał Pasiut oraz 34. Dariusz Popiela.
W sobotę odbędą się eliminacje i finały w slalomie C1. Na niedzielę zaplanowano cross.

KOLARSTWO

WSTRZĄŚNIĘTA „GENERÁLKA"

■ Belg Maxim van Gils z ekipy Red Bull-Bora-hansgrohe wygrał szósty, górski etap wyścigu kolarskiego Tour Auvergne-Rhone-Alpes, liczący 182,3 km. Nowym liderem klasyfikacji generalnej został jego kolega z zespołu, Australijczyk Luke Tuckwell, który ma minutę i 12 sekund przewagi nad Francuzem Bruno Armirailem (Team Visma-Lease a Bike) oraz dwie minuty nad jego rodakiem, Guillaumem Martinem-Guyonnetem (Groupama-FDJ United).

Atak wygrywa mecze, obrona - mistrzostwa

W weekend w największej hali widowiskowo-sportowej naszych zachodnich sąsiadów, Lanxess Arenie w Kolonii, odbędzie się ekscytująco zapowiadający się EHF FINAL4.

LIGA MISTRZÓW

Wisła Orlen Płock i Industria Kielce odpadły z tych elitarnych rozgrywek - niespodziewanie nie tylko dla samych siebie i polskich kibiców, ale także europejskich ekspertów - już w 1/8 finału, więc rozczarowanie niespełnionymi ambicjami, sięgającymi nawet awansu do najlepszego kwartetu Starego Kontynentu, było olbrzymie.

Optymizm w rozczarowaniu

W tym niezadowoleniu jest jeden pozytywny akcent: zarówno Nafciarze, jak i Scyzoryki zapewniają, że w przyszłym sezonie wrócą silniejsi, aspiracjami zdobycia biletów na finały do miasta założonego przez Agrypinę, żonę cesarza Klaudiusza,. Czy tak się istotnie stanie, tego dzisiaj nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Wiemy natomiast, że w jednym z trzech krajów: Niemczech, Hiszpanii i Danii mogą w niedzielę wystrzelić szampany. Statystycznie największe szanse na radość mają nasi zachodni sąsiedzi, mający w Final-Four swoje dwie najlepsze siódemki, które w dodatku spotkają się już w derbowym półfinale. Oba kluby zdobyły już w tym sezonie po jednym krajowym tytule. Magdeburg kilka dni temu wygrał Bundesligę, a Fuechse zdobyło Puchar Niemiec w kwietniu, pokonując w finale Bergischer HC 42:33.

Faworytem magdeburgsko-berlińskiego starcia są jednak Gladiatorzy, którzy w sezonie 2020/21 pokonali ekipę ze stolicy Niemiec w finale niżej notowanego pucharu - EHF European League Men (28:25), w ubiegłym sezonie ograli ją w finale Ligi Mistrzów, no i wygrali też dwa mecze, które drużyny rozegrały w Bundeslidze w tym sezonie: u siebie (33:31) i w Berlinie (39:31).

Do trzech razy sztuka Aalborga

Trzy z uczestniczących drużyn były też obecne na Machineseeker EHF Champions League w ubiegłym sezonie – są to obrońcy tytułu SC Magdeburg, wicemistrzowie Fuechse Berlin oraz zdobywca pucharu z 2024 roku, Barcelona. Do nich dołączył także finalista z 2024, Aalborg Handbold. Co ciekawe – oba półfinały będą rewanżami za finały dwóch ostatnich edycji. Faworyt półfinału duńsko-hiszpańskiego może być tylko jeden, skoro Aalborg przegrał z Barcą 13 z 14 meczów, które te drużyny rozegrały w Lidze Mistrzów, wygrywając tylko ostatnie starcie w fazie grupowej 2024/25 (36:35). Na domiar złych wieści dla aktualnego mistrza zdobywcy pucharu Danii, Aalborg nigdy nie wygrał LM, a oba kluby spotkały się dwukrotnie w finale w Kolonii: oba mecze Blaugrana wygrała (36:23 w 2021 i 31:30 w 2024). Czerwono-biali mają jednak nadzieję, że do trzech razy sztuka i tym razem karta odwróci się. - Czujemy się świetnie. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że udało nam się zakwalifikować do Kolonii. Będziemy się cieszyć grą. Nie mamy nic do stracenia, za to możemy tam wszystko wygrać – mówi lewoskrzydłowy Duńczyków Sander Sagosen.

Sprawdzi się stare powiedzenie?

Reasumując: w FINAL4 zobaczymy starcia najbardziej efektywnych ofensyw – gwiazda Berlińczyków, Mathias Gidsel, jest obecnie najlepszym strzelcem rozgrywek z 144 bramkami, Thomas Arnoldsen z Aalborga zdobył 94 gole - i arcysilnych defensyw, jakie mają Barcelona i Magdeburg. Finał pokaże, czy stare powiedzenie „atak wygrywa mecze, obrona wygrywa mistrzostwa" sprawdzi się po raz kolejny, czy tym razem będzie odwrotnie. W Kolonii - jak co rok - wszystko jest możliwe...


Fot. EHF

Sander Sagosen wierzy, że za trzecim podejściem trofeum Ligi Mistrzów pojedzie w końcu do Danii.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Magdeburg jest obecnym mistrzem Machineseeker EHF Champions League; zdobył trofeum trzy razy: w 2002, 2023 i 2025 roku.
■ Fuechse Berlin po raz pierwszy dotarł do decydującego meczu EHF FINAL4 w zeszłym sezonie, ale przegrał 26:32 z Magdeburgiem.
■ Barcelona jest absolutną rekordzistką w europejskiej klubowej elicie. Duma Katalonii triumfowała w Lidze Mistrzów aż 11 razy, ostatnio w 2024 roku, a w EHF FINAL4 zagra po raz ósmy z rzędu!
■ Blaugrana jest bezkonkurencyjna także na krajowym podwórku. W tym sezonie wygrała ligę hiszpańską, zdobyła Puchar Hiszpanii i Copa Asobal (rozgrywany od 1990 roku puchar dla czterech najlepszych zespołów pierwszej części rozgrywek ligowych).

FINAL4

Półfinały
Sobota, 15.00: SC Magdeburg – Fuechse Berlin; 18.00: Aalborg Handbold – Barcelona

Finały
Niedziela, 15.00: mecz o 3 miejsce; 18.00: mecz o 1 miejsce

Zbigniew Cieńciała

Próba generalna

Drugi tegoroczny turniej Pucharu Świata w chińskim Guiyangu jest okazją do przeglądu stanu posiadania polskich pięści.

BOKS

Od 15 do 21 czerwca w miejscowości odległej o 2 tysiące kilometrów od Pekinu 12-osobowa polska reprezentacja rywalizować będzie w drugim turnieju tegorocznego cyklu Pucharu Świata federacji World Boxing. Po nim odbędzie się już tylko finałowa impreza, w Taszkencie w Uzbekistanie (25 listopada - 2 grudnia). Teraz będą najważniejsze sprawdziany przed wrześniowymi mistrzostwami Europy w Sofii.

W pierwszym tegorocznym turnieju PŚ w brazylijskim Foz do Iquacu nasi reprezentanci spisali się dobrze, bo przywieźli pięć medali – dwa złote krążki wywalczyli Emilia Koterska (80 kg) i Damian Durkacz (70 kg), a trzy brązowe - Aneta Rygielska (60 kg), Barbara Marcinkowska (70 kg) i Mateusz Urban (75 kg). Z tego grona do Chin polecieli tylko Koterska i Urban. W gronie wybrańców trenera Tomasza Dylaka po raz pierwszy znalazła się zaś Elżbieta Wójcik, która wróciła do reprezentacji po dwuletniej przerwie i urodzeniu córki, a także Jakub Krzpiet i Alexey Sevostyanov. W składzie na turniej w Guiyangu nie ma Julii Szeremety, Nikolasa Pawlika i Pawła Bracha, którzy w Brazylii szybko odpadli. Jak więc widać, sztab szkoleniowy postanowił dokonać przeglądu stanu posiadania. Dodajmy jednego z ostatnich, bo przecież w kwietniu przyszłego roku w kazachskiej Astanie odbędą się mistrzostwa świata, będące kwalifikacjami do igrzysk w Los Angeles.

Polaków przebywających w Chinach od 5 czerwca czeka trudny sprawdzian, bo do rywalizacji zgłosili się reprezentanci ponad 50 państw. - Na co dzień trenujemy z drużynami narodowymi m.in. Chin, USA, Australii, Wenezueli, Szwecji, Niemiec, Irlandii i Uzbekistanu. Zakwaterowani jesteśmy w ośrodku podobnym do naszego CO-S-u w Cetniewie, może ciut większym. Wszystko mamy na miejscu. Tylko pogoda nie rozpieszcza, w dzień jest parno i dużo pada, a w nocy są mocne burze - powiedział asystent trenera Dylaka, Kamil Goiński, cytowany przez stronę PZB.

Skład Polaków na turniej w Guiyangu
■ Kobiety: Natalia Kuczewska (51 kg), Angelika Krysztoforska (54 kg), Wiktoria Rogalińska (54 kg), Kinga Krówka (65 kg), Agata Kaczmarska (75 kg), Emilia Koterska (80 kg), Elżbieta Wójcik (+80 kg).
■ Mężczyźni: Jakub Krzpiet (60 kg), Bartłomiej Rośkowicz (65 kg), Mateusz Urban (75 kg), Alexey Sevostyanov (90 kg), Jakub Domurad (+90 kg).

(a)

Sport e1c45e3d59

Największe w karierze!

Piękna polska seria trwa w najlepsze. Tydzień temu o wielkoszlemowy tytuł na paryskiej mączce grała Maja Chwalińska, w sobotę o finały na trawie w Holandii powalczą Magda Linette i Kamil Majchrzak.

Zaiste wspaniałą passę mają Biało-czerwoni w ostatnich tygodniach i - co jeszcze bardziej budujące - nie polega ona wcale na sukcesach Igi Świątek. Po czarodziejskim występie na kortach Rolanda Garrosa kwalifikantki Mai Chwalińskiej, którą dopiero w finale zatrzymała Rosjanka Mirra Andriejewa, dobre wieści napływają w mijającym tygodniu z nie tak odległego od Paryża holenderskiego 's-Hertogenbosch.

To w tej miejscowości rozgrywany jest tradycyjny turniej, jeden z inaugurujących krótki sezon na kortach trawiastych. Świetnie spisują się w nim Magda Linette i Kamil Majchrzak. 34-letnia Poznanianka, aktualnie 60. w światowym rankingu, w poprzednich dwóch edycjach odpadała już w pierwszej rundzie, ale w tegorocznej pokonała trzy rywalki i właśnie zameldowała się w półfinale! Prawdziwą sensacją jest zaś Piotrkowianin, który także pokonał trzech przeciwników, w tym rozstawionego z numerem jeden!



Fot. PAP/EPA

Kamil Majchrzak na trawie w 's-Hertogenbosch wyrzucił za burtę światową „czwórkę"!

Teraz Krejcikova

W piątek Linette rywalizację z Zeynep Sonmez (67. WTA) rozpoczęła nieszczęśliwie, od przegranego serwisu, ale później z mozołem odrabiała straty i wygrała całe spotkanie 6:4, 6:2. Linette zrewanżowała się Turczynce za ubiegłoroczną porażkę w 1/8 finału zawodów WTA 500 na twardych kortach w meksykańskiej Meridzie, gdzie skreczowała przy stanie 3:6, 1:3.

W sobotnim półfinale Magdę czeka ciekawe wyzwanie, bo jej przeciwniczką będzie utytułowana Barbora Krejcikova (45.). Czeszka – m.in. mistrzyni Rolanda Garrosa 2021 i Wimbledonu 2024 – w Holandii rozstawiona jest z „ósemką", i widać, że uporała się z nękającymi ją problemami zdrowotnymi, rosnąc z każdym meczem; w ćwierćfinale nie dała szans Rumunce Elenie Gabrieli Ruse (88.) 6:1, 6:2.

Do tej pory Magda i Barbora zmierzyły się czterokrotnie, ale na trawie zagrają po raz pierwszy; Polka wygrała tylko raz, w ostatniej potyczce, przed rokiem w 1. rundzie na mączce w Strasburgu. Obie zawodniczki na pewno awansują w rankingu, Linette ma szansę wrócić do TOP 50.

Wyrzucił faworyta!

Wydawało się, że trudno będzie Majchrzakowi przebić sukces koleżanki, tymczasem udało się! Polak (76. ATP) sprawił w piątek sporą niespodziankę, pokonując w ćwierćfinale imprezy ATP 250 najwyżej rozstawionego Feliksa Auger-Aliassime'a 6:4, 6:3 – przy utrzymaniu swojego serwisu wystarczyło do tego po jednym przełamaniu w każdym secie. Żeby podkreślić rangę sukcesu 30-letniego Piotrkowianina warto przypomnieć, że Kanadyjczyk to ćwierćfinalista niedawnego French Open, co awansowało go na pozycję numer 4. na świecie. Tym samym popularny „Szumi" odniósł największe zwycięstwo w karierze - po raz drugi pokonał zawodnika z czołowej dziesiątki rankingu; pierwszym w ubiegłorocznym US Open był ówczesny nr 9., Rosjanin Karen Chaczanow.

O finał Majchrzak zagra albo z rozstawionym z numerem 3. Rosjaninem Daniiłem Miedwiediewem (8.) albo z Chorwatem Marinem Ciliciem (47.), których mecz - przy 1:1 w setach -został przerwany przez deszcz. Polak awansuje przynajmniej na 61. miejsce na świecie.

„Hubi" wyleciał

Na ćwierćfinale zakończyła się deblowa przygoda Huberta Hurkacza. Wrocławianin i Kanadyjczyk Gabriel Diallo przegrali z parą gospodarzy, Sander Arends i David Pel 6:7 (5-7), 6:4, 7-10. Z rywalizacją singlistów „Hubi" pożegnał się już wcześniej, po porażce w 1. rundzie z Węgrem Martonem Fucsovicsem, który następnie uległ... Auger-Aliassime'owi; w poniedziałek Hurkacz po prawie ośmiu latach wyleci poza TOP 100 na świecie.

(ToM)

MBOKO REZYGNUJE

■ Dziewiąta tenisistka światowego rankingu, Victoria Mboko, nie zagra w nadchodzącym Wimbledonie, który startuje 29 czerwca. 19-letnia Kanadyjka skreczowała w 2. rundzie turnieju WTA 500 w Londynie z Czeszką Karoliną Plisková - przy stanie 2:6, 4:3 poślizgnęła się za linią końcową i chwyciła się za kolano. Wstała o własnych siłach, ale potem powiedziała fizjoterapeucie, że „na razie nie ma stabilności". Trenerem Mboko od niedawna jest Wim Fissette, do marca szkoleniowiec Igi Świątek. Pod wodzą Belga w ubiegłym roku Polka wygrała Wimbledon.

SZKODA TANII...

■ Niecodzienne rzeczy – choć ostatnio trzeba by to określenie w kontekście tenisowej rywalizacji mocno zrewidować - działy się na kortach londyńskiego Queens Clubu i w piątek. Broniąca tytułu Tatjana Maria była o dwie piłki od pokonania wiceliderki rankingu, Jeleny Rybakiny – prowadziła 7:6 (7-4), 5:4 i 30-0 - i... od tego momentu mieszkająca na Florydzie Niemka nie wygrała już gema! Reprezentantka Kazachstanu wyrwała drugą partię 7:5, a potem już zupełnie dominowała na korcie, kończąc trzecią partię do zera w 22 minuty... Maria, córka medalisty mistrzostw Polski piłkarzy ręcznych z Pogonią Zabrze, Henryka Malka, jest najstarszą tenisistką w TOP 100 (w sierpniu skończy 39 lat), ale w poniedziałek straci 440 punktów i spadnie z 52. pozycji pod koniec dwunastej dziesiątki na świecie...

POD TABLICAMI

NA WÓZKACH DO OTTAWY!

■ Podczas turnieju repasażowego w Tajlandii polscy koszykarze na wózkach wywalczyli awans na wrześniowe mistrzostwa świata w Ottawie! Polacy rywalizowali w grupie B, gdzie pokonali Brazylię i Senegal oraz przegrali z Iranem. Z bilansem 2-1 awansowali do decydującego meczu, w którym zmierzyli się z gospodarzami turnieju, Tajlandią. Nasz zespół wygrał 59:48. Mateusz Filipski był najlepszym asystującym i blokującym turnieju, a Dominik Mosler drugim zbierającym. Mistrzostwa świata w Ottawie odbędą się od 9 do 19 września, a uczestniczyć będzie 16 drużyn. Biało-czerwoni zagrają w grupie z Kolumbią, Japonią i Hiszpanią.

POWRÓT DO EKSTRAKLASY

■ Feyonda Fitzgerald została nową zawodniczką Enei AZS-u Politechniki Poznań, wracając do polskiej ligi po kilku latach. Amerykańska rozgrywająca jest doskonale znana kibicom OBL – w sezonie 2020/21 reprezentowała barwy BC Polkowice, notując średnio 14,6 punktu, 3,8 zbiórki oraz 4,7 asysty. Miniony sezon spędziła najpierw w greckim Panathinaikosie, gdzie w rozgrywkach EuroCup zdobywała średnio 22,6 pkt i 6,3 asysty, a następnie przeniosła się do meksykańskiego zespołu Panteras, z którym wywalczyła mistrzostwo kraju, rzucając średnio 17,6 pkt.

(p)

Dziki na medal!

ORLEN BASKET LIGA

Obrązowych medalach decydował dwumecz. Arka przyjechała do Warszawy z zaliczką 5 punktów z pierwszego spotkania. Okazało się, że to za mało. Drugą połowę gospodarze zaczęli serią 10:0 i w 24 minucie mieli 11 punktów przewagi (56:45). W tej kwarcie Dziki rozbiły rywali 20 punktami! Tego prowadzenia już nie wypuściły. Najlepszymi zawodnikami gospodarzy byli Rivaldo Soares oraz Darnell Edge. Miejscowi dużo lepiej rzucali za trzy punkty, mieli też znacznie skuteczniejszych dublerów.

W nagrodę za sukces w dwumeczu Warszawianie wywalczyli miejsce na ligowym podium. Tak wysoko Dziki jeszcze nie były, przypomnijmy - ten klub gra w ekstraklasie dopiero trzeci sezon!

Ostatnie spotkanie w profesjonalnej karierze rozgrywał w piątek środkowy Arki, Adam Hrycaniuk. 42-latek jest legendą klubu z Gdyni, grał tam dwanaście sezonów i zdobył cztery złote medale.

O 3. miejsce

Dziki Warszawa - AMW Arka Gdynia 92:78 (27:18, 19:27, 35:15, 11:18)
Stan rywalizacji 176:167
WARSZAWA: Vander Plas 14 (3x3), Horton 12 (2x3), Edge 19 (3x3), Soares 22 (4x3), Frąckiewicz 5 – Grochowski, Kempa 1, Kamiński 2, Chavez 4, Oguama 13. Trener Marco LEGOVICH.
GDYNIA: Łączyński 10 (1x3), Garbacz 10, Barrett 16 (2x3), Tubutis 19 (2x3), Ljubicić 10 – Zyskowski 11 (1x3), Kowalczyk, Hrycaniuk 2. Trener Mantas CESNAUSKIS.

(pp)

Sport e1c45e3d59

Byki pokazały moc!

Nadspodziewanie nisko Włókniarz przegrał w Lublinie. Hit w Lesznie padł łupem gospodarzy i przybliżył Unię do najlepszej czwórki.

PGE EKSTRALIGA

Wygrana zaledwie 50:40 Motoru nad Włókniarzem może szokować na pierwszy rzut oka. Tym bardziej, gdy przypomnimy sobie, że w Częstochowie Lublinianie wygrali różnicą... 38 punktów (64:26). Szok minie jednak, gdy spojrzymy, jakim składem do poszczególnych biegów wyjeżdżali gospodarze.

Lepiej niż wcześniej

Lublinianie szybko zbudowali 12-punktową przewagę (24:12 po sześciu wyścigach), a potem sukcesywnie coraz bardziej „odpuszczali" ostatniej drużynie w tabeli. W biegach nominowanych postanowili dać pojeździć wyłącznie młodzieży. Kiedy do wyścigu 14. wyjechał duet Sven Cerjak – Dawid Cepielik wydawało się, że Włókniarz musi wygrać 5:1, ale 16-letni Słoweniec pokonał Madsa Hansena, co jest powodem ogromnego wstydu dla słabego Duńczyka w barwach Częstochowian. W ostatnim biegu jednak bardzo dobrze radzący sobie tego dnia Jaimon Lidsey (14 punktów) z Jakubem Miśkowiakiem (10+4) dopięli swego i Włókniarz mógł mieć satysfakcję z „czwórki" z przodu. - Na wyjazdach nie mogłem się w tym sezonie przełamać, notowałem same słabe występy i fajnie, że w końcu mi zagrało. Oby tak już do końca sezonu – mówił po spotkaniu kapitan ekipy spod Jasnej Góry. Abstrahując od jazdy na pół gwizdka Motoru, Włókniarz zaprezentował się w piątek lepiej niż w pierwszej części rundy zasadniczej, w końcu miał dwóch liderów. To jednak wciąż za mało, aby marzyć o utrzymaniu.

Wielka moc beniaminka

Unia Leszno to najbardziej utytułowany polski klub, ale jeszcze w poprzednim sezonie Byki ścigały się na drugim poziomie rozgrywek. Po awansie praktycznie nie zmieniły składu, ściągając jedynie z Częstochowy Piotra Pawlickiego. Tymczasem wygrywając za trzy punkty (49:41) z mistrzem Polski, Leszczynianie wykonali milowy krok do awansu do czołowej czwórki. Do połowy spotkanie było bardzo wyrównane (22:20), ale w trzeciej serii nastąpił odjazd Unii na dziesięć punktów (wygrane 5:1, 4:2 oraz 4:2), którego nie oddała już do końca spotkania. W pierwszym z wyścigów nominowanych gospodarze zapewnili sobie meczowe zwycięstwo, a w ostatnim Ben Cook z Januszem Kołodziejem postawili kropkę nad „i" dając się jedynie przedzielić świetnemu, ale nie mającemu wsparcia w kolegach Robertowi Lambertowi (16 punktów). - Wiele razy zrzucałem winą na zdrowie fizyczne, a tak naprawdę w dużej mierze siadła mi psychika. W pewnym momencie się „wylogowałem", wyłączyłem telefon, potrzebowałem czasu, żeby sobie wszystko poukładać. Teraz mój organizm mega fajnie funkcjonuje, system został zresetowany i nie wiem co musiałoby się stać, aby mnie złamać – szczerze wyznał po meczu 42-latek.

Dla Torunian porażka w Lesznie może mieć bardzo poważne konsekwencje. Nie można wykluczyć, że mistrzów Polski w ogóle zabraknie w fazie play off! W niedzielę rozegrane zostanie tylko jedno spotkanie. Mecz Sparty ze Stalą został odwołany ze względu na kiepskie prognozy pogody.

Mariusz Rajek

■ **Orlen Oil Motor Lublin - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 50:40**

LUBLIN: Vaculik 11 (2,3,3,3,-), Cerjak 2 (0,-,-,-2), Woryna 5+2 (1*,1,1*,2), Cierniak 9+2 (2*,3,2,2*,-), Zmarzlik 12 (3,3,3,3,-), Bańbor 7 (3,3,0,0,1), Jaworski 4+2 (2*,1,0,1*,0), Cepielik 0 (0,0)

CZĘSTOCHOWA: Tungate 8 (0,2,2,1,3), Szostak 0 (0,0,-,-), Miśkowiak 10+4 (3,2,1*,1*,1*,2*), Hansen 5 (2,0,2,0,1), Lidsey 14 (1,2,3,3,2,3), Karczewski 1+1 (0,1*,0), Ludwiczak 2+1 (1,1*,0), Caban ns.

■ **Fogo Unia Leszno – Pres Grupa Deweloperska Toruń**

LESZNO: Zengota 2+2 (1*,1*,-,-), Kołodziej 11 (3,2,3,2,1), Cook 9 (2,1,1,2,3), Rew 7+1 (0,3,3,w,1*), Pawlicki 8 (2,1,3,0,2), Parnicki 10+2 (3,2*,2*,1,2), Mania 1 (1,0,-), Konieczny 1+1 (1*)

TORUŃ: Dudek 8+1 (3,2*,0,t,3,0), Lambert 16 (3,3,2,3,3,2), Bloedorn 0 (0,0,-,-), Michelsen 5 (0,2,0,-,3), Sajfutdinow 7 (1,3,2,1,0), Kawczyński 2 (0,1,0,1), Duchiński 2 (2,0,0), Heiselberg 1 (1)

1. Lublin	8	11	+90
2. Grudziądz	7	11	+48
3. Leszno	8	11	+40
4. Wrocław	7	10	+44
5. Toruń	8	10	+12
6. Gorzów	7	7	+18
7. Zielona Góra	7	2	-82
8. Częstochowa	8	0	-170

4 – play off, 5-8 – play down

Mariusz Rajek



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Janusz Kołodziej (kask niebieski) odzyskał radość z żużla i poprowadził Unię do wygranej za try punkty

Z ziemi włoskiej do SEC



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Maciej Janowski będzie jednym z faworytów sobotnich zawodów.

W sobotę we włoskim Lonigo rozegrany zostanie turniej, który wyłoni uczestników tegorocznych zmagań o mistrzostwo Europy. Na starcie zobaczymy czterech Polaków.

SPEEDWAY EUROPEAN CHAMPIONSHIP

Włosi ewidentnie w tym roku chcą się przypomnieć żużlowemu światu, ponieważ za półtora miesiąca zostanie tam rozegrana jeszcze bardziej prestiżowa impreza – Grand Prix Challenge w Terenzano (25.07.), gdzie stawką będą przepustki do przyszłorocznego cyklu mistrzostw świata. Na razie skupmy się jednak na imprezie w Lonigo, gdzie też jest się o co ścigać - konkretnie o sześć miejsc w cyklu SEC. Polskę reprezentować będą Piotr i Przemysław Pawliccy, Maciej Janowski oraz Paweł Przedpełski. Największą gwiazdą sobotniej imprezy będzie Duńczyk Mikkel Michelsen, który zdobył już trzy tytuły mistrza Starego Kontynentu. Świetną formę z ostatnich startów będzie miał okazję potwierdzić lider ROW-u Rybnik, Jan Kvech.

W cyklu SEC swojego przedstawiciela chcieliby mieć Szwedzi, gdzie żużel w ostatnim czasie znalazł się w dużym kryzysie. - Nigdy nie byłem w Lonigo, więc zobaczymy, jak nam to wszystko wyjdzie, bo to może być tor, do którego bardzo szybko się spasuję. W żużlu bardzo ważny jest start, a do tego trzeba mieć swój dzień. Dokładnie taki, jaki przytrafił mi się w Glasgow w czasie eliminacji – mówi Kim Nilsson, na co dzień ścigający się w KLŻ w barwach Landshut Devils.

„Dziką kartę" na zawody otrzymał weteran Nicolas Covatti (38 lat), który od lat jest czołową postacią na argentyńskich i włoskich stadionach. W przeszłości właśnie na obiekcie Pista Santa Marina zawodnik ten był liczącą się postacią, potrafił stawiać twarde warunki wyżej notowanym rywalom. W 2014 roku był nawet krok od awansu do Grand Prix. Do pełni szczęścia zabrakło mu wtedy tylko punktu. - Obecnie poziom żużla we Włoszech nie jest najwyższy. Staramy się jednak pomagać młodym zawodnikom i rozwijać nowe talenty. Mam nadzieję, że w ciągu najbliższych kilku lat zobaczymy więcej utalentowanych włoskich żużlowców – mówi reprezentant gospodarzy.

Przypomnijmy, że pewna udziału w cyklu jest już czołowa szóstka z poprzedniego sezonu: Patryk Dudek, Andrzej Lebiediew, Leon Madsen, Kacper Woryna, Nazar Parnicki oraz Michael Jepsen Jensen. Wszyscy na co dzień ścigają się w cyklu Grand Prix. Promotorzy SEC do rozdysponowania będą mieli jeszcze trzy stałe „dzikie karty" oraz jedną na każdą rundę. Miłą informacją dla kibiców z pewnością będzie fakt, że zmagania będzie można zobaczyć na antenie Motowizji. Początek ścigania o 19.00.

Mariusz Rajek

LISTA STARTOWA SEC CHALLENGE

1. Kai Huckenbeck (Niemcy), 2. Jan Kvech (Czechy), 3. Rasmus Jensen (Dania), 4. Mads Hansen (Dania), 5. Nicolas Covatti (Włochy), 6. Paweł Przedpełski, 7. Kim Nilsson (Szwecja), 8. Adam Ellis (Wielka Brytania), 9. Timo Lahti (Szwecja), 10. Piotr Pawlicki, 11. Maciej Janowski, 12. David Bellego (Francja), 13. Mikkel Michelsen (Dania), 14. Przemysław Pawlicki, 15. Adam Bednar (Czechy), 16. Tom Brennan (Wielka Brytania), 17. Giovanni Nichele (Włochy), 18. Kevin Melato (Włochy).

Świętochłowice pauzują

Pogoda spłatała figla i mecz Śląska z Kolejarzem w Opolu został odwołany.

POLSKIE LIGI

W niedzielę miał odbyć się mecz Kolejarza Opole ze Śląskiem Świętochłowice. Gospodarze już szykowali się do zdobycia kolejnych punktów, ale na przeszkodzie stanęła im pogoda. Prognozy nie są optymistyczne, więc rywalizacja została odwołana. To zresztą niepierwszy raz w tym sezonie, gdy spotkanie tych ekip musiało zostać przełożone – na początku sezonu mecz w Świętochłowicach został odwołany z powodu opadów. Dlatego na trzecim poziomie rozgrywkowym w ten weekend odbędzie się tylko mecz Landshut Devils – Wybrzeże Gdańsk.

Z kolei na zapleczu ekstraligi bez przeszkód mają odbyć się mecze Wilków z Polonią oraz Orła ze Stalą. Krośnianie będą walczyć o to, aby być pierwszą drużyną w ekstralidze, która pokona Bydgoszczan. Zadanie jest trudne. bo Wilki na razie – po szarży powstającego z kolan ROW-u Rybnik – zajmują przedostatnie miejsce w lidze. Zapowiada się więc kolejne zwycięstwo Bydgoszczan, dla których awans do elity w tym roku ma być formalnością. Z kolei Łodzianie z Rzeszowianami walczyć będą o miejsce w play offie.

Kacper Janoszka

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Niedziela, 14 czerwca

■ Cellfast Wilki Krosno – Abramczyk Polonia Bydgoszcz (13.00)

■ H.Skrzydlewska Orzeł Łódź – ZKS Stal Rzeszów (15.15)

1. Bydgoszcz	7	14	+133
2. Poznań	8	11	+25
3. Rybnik	8	9	+31
4. Łódź	7	8	-28
5. Rzeszów	7	7	-5
6 Ostrów	8	5	-31
7. Krosno	7	4	-11
8. Piła	8	4	-114

1-4 – play off, 5-8 – play down

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Niedziela, 14 czerwca

■ Trans MF Landshut Devils – Wybrzeże Gdańsk (14.00)

1. Gniezno	7	12	+49
2. Gdańsk	7	10	+45
3. Opole	6	7	+5
4. Kraków	7	7	-15
5. Daugavpils	6	5	-16
6. Landshut	5	4	-4
7. Świętochłowice	6	2	-64

1-4 – play off

Sport e1c45e3d59



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Dwa oblicza Mercedesa

Kaski skutecznie ostaniają dostęp do emocji kierowców. Ale Kimi Antonelli (z prawej) z pewnością nastrój ma lepszy, niż jego kolega z teamu Mercedesa, George Russell.

Po emocjonującym i pełnym zwrotów akcji GP Monaco, przenosi się do słonecznej Hiszpanii, gdzie w weekend odbędzie się GP Barcelony-Katalonii.

Po wyścigu w Monaco lider klasyfikacji generalnej, Kimi Antonelli, z Mercedesa powiększył do 66 punktów swoją przewagę nad Lewisem Hamiltonem (awansował z czwartej pozycji) i do 68 punktów nad swym kolegą z teamu, George'em Russellem. Ten drugi ostatnie dwa wyścigi F1 kończył bez punktów: po awarii baterii w Kanadzie i ukończeniu rywalizacji w Monte Carlo na pozycji 12. W Monaco Brytyjczykowi do końcowego czasu wyścigu doliczono 10 sekund: była to konsekwencja nieodbycia poprzedniej kary (5 sekund) za przekroczenie prędkości w alei serwisowej. Kierowca Mercedesa nie ukrywał swoich emocji: „Jestem wyczerpany. Frustracja mnie przerasta. Z trudem pojmuję to, co się dzieje".

Szczególne Montmelo

Tor w Montmelo pod Barceloną wśród kibiców jest znany z testów przed sezonem F1. W 2023 roku zlikwidowano szykanę w ostatnim sektorze, a w jej miejsce wprowadzono dwa szybkie zakręty. W wyścigu kierowcy mają do przejechania 66 okrążeń. Długość każdego wynosi 4,657 km.

32 z 35 dotychczas rozegranych na nim wyścigów F1 wygrali kierowcy ruszający z pierwszej linii. To tutaj w 2012 swoje jedyne zwycięstwo w karierze odniósł na przykład Pastor Maldonado, głównie dzięki sensacyjnie zdobytemu – kosztem Fernando Alonso – pole position. Kierowca Williamsa w samym wyścigu utrzymał swoją pozycję lidera stawki.

Rekord na wyciągnięcie ręki?

Kimi Antonelli stanie przed szansą zrównania się z legendarnym niemieckim kierowcą F1, Michaelem Schumacherem, w liczbie kolejnych zwycięstw. Obecnie Włoch ma na swoim koncie pięć triumfów z rzędu, czym zrównał się w tej statystyce nie tylko z Niemcem, ale m.in. z Lewisem Hamiltonem, Jackiem Brabhamem, Jamesem Clarkiem, czy Nigelem Mansellem. W Barcelonie może tę grupę legendarnych kierowców pozostawić w tyle!

Rekord F1 w liczbie wygranych z rzędu należy do Maxa Verstapenna, który w sezonie 2023 wygrał 10 kolejnych wyścigów, bijając osiągnięcie (9) Sebastiana Vettela z sezonu 2013.

Sobotnie kwalifikacje rozpoczną się o godz. 16, a wyścig o 15.

Miłosz Derda

KLASYFIKACJA KIEROWCÓW:

1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 156 punktów,
2. Lewis Hamilton (Wielka Brytania/Ferrari) 90,
3. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 88,
4. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 72,
5. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 60,
6. Lando Norris (Wielka Brytania/McLaren) 58,
7. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 43,
8. Isack Hadjar (Francja/Red Bull) 29,
9. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 26,
10. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 26.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 13 CZERWCA

TVP 1
20,05 Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, Katar – Szwajcaria, 2.50 Haiti – Szkocja (na żywo)

TVP 2
23.50 Pn: MŚ, Brazylia – Maroko (na żywo)

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
11.45 Jeździectwo: zawody CSIO w Sopocie; 20.50 Pn: MŚ, Katar – Szwajcaria, 23.50 Brazylia – Maroko; 2.35 Koszykówka: NBA, San Antonio Spurs – New York Knicks (na żywo)

EUROSPORT 1
11.45 FIA World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny w Le Mans (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Kolarstwo górskie: PŚ w Leogang, zjazd mężczyzn, 14.15 zjazd kobiet; 15.20 Kolarstwo: Tour Auvegne-Rhone-Alps, 7. etap; 19.00 Golf: RBC Canadian Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.45 Siatkówka: Liga Narodów, Kuba – Słowenia, 15.45 Brazylia – Serbia, 21.45 Kanada – USA, 1.15 Turcja – Włochy; 18.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, finał Orlen Zastal Zielona Góra – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.30, 16.30 Piłka ręczna plażowa: IHF Beach Handball Global Tour; 20.30 Siatkówka: Liga Narodów, Bułgaria - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.15: Siatkówka: Liga Narodów, Chiny - Japonia; 15.00 Tenis: ATP w 's-Hertogenbosch (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
13.45 Siatkówka: Liga Narodów, Kuba – Słowenia, 15.45 Brazylia – Serbia, 21.45 Kanada – USA, 1.15 Turcja – Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
11.00 Kajakarstwo: zawody PŚ w Augsburgu; 15.00 Tenis: ATP w 's-Hertogenbosch (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
11.00 Pięciobój nowoczesny: PŚ w Budapeszcie; 15.00 Kajakarstwo: zawody PŚ w Augsburgu; 18.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, finał Orlen Zastal Zielona Góra – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: ATP w Stuttgarcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.30 Tenis: WTA w Londynie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30, 18.30 Dart: PS we Frankfurcie (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
10.00 Formuła 3: Grand Prix Barcelony-Katalonii; 12.10, 15.15 Formuła 1: Grand Prix Barcelony-Katalonii; 14.10 Formuła 2: Grand Prix Barcelony-Katalonii (na żywo)

NIEDZIELA, 14 CZERWCA

TVP 1
20,05 Wiadomości sportowe; 21.50 Pn: MŚ, Holandia – Japonia (na żywo)

TVP 2
5.50 Pn: MŚ, Australia – Turcja, 18.50 Niemcy – Curacao, 0.50 Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador (na żywo)

TVP 3 KATOWICE
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
7.00 Siatkówka: Liga Narodów, Ukraina – Polska (na żywo); 19.15 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
5.50 Pn: MŚ, Australia – Turcja, 18.50 Niemcy – Curacao, 21.50 Holandia – Japonia, 0.50 Wybrzeże Kości Słoniowej – Ekwador; 10.30 Wioślarstwo: PŚ w Płowdiw; 2.05. Hokej: NHL, Vegas Golden Knights – Carolina Hurricanes (na żywo)

EUROSPORT 1
17.55 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, finał (na żywo)

EUROSPORT 2
11.30 Kolarstwo górskie: PŚ w Leogang, corss-country kobiet, 13.30 Cross country mężczyzn; 15.25 Kolarstwo: Tour Auvergne-Rhone-Alpes, 8. etap; 19.00 Golf: RBC Canadian Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.45 Siatkówka: Liga Narodów, Ukraina – Polska, 13.45 Słowenia – Japonia, 16.45 Niemcy – Francja, 19.15 Bułgaria – Serbia, 22.45 Brazylia - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.00, 15.00 Piłka ręczna plażowa: IHF Beach Handball Global Tour; 20.15 Siatkówka: Liga Narodów, Kanada – Turcja, 23.45 USA – Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.15 Siatkówka: Liga Narodów, Chiny – Kuba, 15.45 Belgia - Iran; 13.00 Motocyklowe MŚ JuniorGP: Grand Prix Portugalii (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.00 Tenis: ATP w Stuttgarcie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
6.45 Siatkówka: Liga Narodów, Ukraina – Polska, 13.45 Słowenia – Japonia, 16.45 Niemcy – Francja, 19.15 Bułgaria – Serbia, 22.45 Brazylia - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
9.30 Kajakarstwo: PŚ w Augsburgu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
5.00 Badminton: BWF World Tour w Sydney; 14.00, 17.00, 19.00 Siatkówka plażowa: Beach Pro Tour Challenge w Alanyi (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.05 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Wrocław Panthers – Berlin Thunder (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.30 Tenis: ATP w 's-Hertogenbosch (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00, 16.00 Motocyklowe ME Moto2: Grand Prix Portugalii (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Betard Sparta Wrocław – Gezet Stal Gorzów Wlkp., 18.15 Bayersystem GKM Grudziądz – Stelmet Fabulaz Zielona Góra (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: WTA w Londynie; 20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, finałowy mecz barażowy (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.30, 18.30 Dart: PDC World Series we Frankfurcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
14.00 Padel: Premier Padel w Walencji; 20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, finałowy mecz barażowy (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Cellfast Wilki Krosno – Abramczyk Polonia Bydgoszcz, 15.00 H. Skrzydlewska Orzeł Łódź – ZKS Stal Rzeszów; 18.30 Dart: PDC World Series we Frankfurcie (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
12.55 Formuła 1: GP Barcelony-Katalonii (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dziennik-sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport e1c45e3d59

PARAGRAFY I SPORT

Mundial ‘26 - zmierzch czy wzlot?

Robert Kiłdanowicz



Dotychczasowe mistrzostwa świata w piłce nożnej były największymi imprezami sportowymi na świecie, lecz dopiero obecne stają się prawdziwym przełomem i albo na długo zdominują wydarzenia sportowe i społeczne na Ziemi, albo nastąpi przegrzanie materiału ludzkiego (kibiców) powodujące powolny schyłek futbolu. Piłka nożna jako styl życia i religia XXI wieku wywołuje monumentalne emocje wśród tak szerokiej populacji, że pozwala stworzyć szczególnego rodzaju wspólnotę społeczną niemalże jak strukturę państwową z właściwymi jej uprawnieniami i obowiązkami. Organizacyjno-prawne ramy ogólnoświatowemu zasięgowi państwa futbolowego nadaje FIFA, stąd może nazbyt serwilistyczne zachowanie jej szefa, Gianniego Infantino, wobec prezydenta schodzącej potęgi światowej, Donalda Trumpa, co w żaden sposób jednak nie zmienia postaci rzeczy, że spośród cudzoziemskich gości White House’u prezydent FIFA był najczęstszym w czasie ostatnich 2 lat odwiedzającym go właśnie - hm... - dyplomatą czy wręcz głową państwa?

Co jest takiego szczególnego w tym mundialu? Te mistrzostwa świata na tle wydarzeń ostatniego czasu na świecie: ogólnego niepokoju, wojny na Ukrainie, niekontrolowanego zwarcia na Bliskim Wschodzie pomiędzy Izraelem a Hamasem, poprzez interwencję zbrojną armii USA w Wenezueli, co wyewoluowało agresją USA i Izraela na Iran, to papierek lakmusowy przyszłych wydarzeń na naszym globie. Te wydarzenia to przedbiegi dla nieuchronnej konfrontacji pomiędzy USA (ustępującym mocarstwem) a Chinami (pretendentem do światowego przywództwa). Jaką rolę w tym całym geozamieszaniu pełni piłka nożna? Ten World Cup jest największy z dotychczasowych, z największą liczbą drużyn i meczów, najdłuższym czasem rozgrywania. To swoiste starcie pomiędzy globalnym południem, tj. Afryką, Ameryką Płd, Azją, a globalnym północnym zachodem, tj. USA, Europą Zachodnią i Środkową, w którym FIFA z jej prezydentem odżegnuje się od światowej polityki, lecz wielka polityka nie odżegnuje się od FIFA i futbolu. Piłka nożna coraz bardziej przestaje być rywalizacją sportową, a staje się przedsięwzięciem, widowiskiem, tworem biznesowo-socjospołecznym, począwszy od kontentu show, nieuchronnie zmierzającego do uzyskania oficjalnie podawanych przez FIFA wyjątkowo wysokich zysków z imprezy w wysokości 11 mld dolarów. Oczywiście pozyskiwanych nie dla samej struktury światowej federacji piłkarskiej, lecz redystrybuowanych dla globalnego południa. Czyż Infantino nie jest uzdolnionym politykiem potrafiącym uhonorować swoich wyznawców? Afryka, Ameryka Łacińska i Azja stoją za nim murem. Z pewnością nie jest to funkcjonariusz drugiego planu, jak twierdzi jego eksszef, Michael Platini, tylko genialny strateg-akwizytor, który uznał, że Europa i Ameryka to świat odchodzącej w niebyt przeszłości. W działaniach FIFA coraz mniej chodzi o kwestie piłkarskie, a coraz bardziej o przychody komercyjne zastępujące realizację szczytnej idei popularyzacji piłki nożnej na świecie.

Czyż Infantino nie jest uzdolnionym politykiem potrafiącym uhonorować swoich wyznawców? Afryka, Ameryka Łacińska i Azja stoją za nim murem. Z pewnością nie jest to funkcjonariusz drugiego planu, jak twierdzi jego eksszef, Michael Platini, tylko genialny strateg-akwizytor, który uznał, że Europa i Ameryka to świat odchodzącej w niebyt przeszłości. W działaniach FIFA coraz mniej chodzi o kwestie piłkarskie, a coraz bardziej o przychody komercyjne zastępujące realizację szczytnej idei popularyzacji piłki nożnej na świecie.

Niestety, kult pieniądza, który kreuje światowa federacja piłkarska, niesie za sobą wiele zagrożeń, począwszy od najzwyklejszego zmęczenia materiału ludzkiego (piłkarzy) liczbą i intensywnością rozgrywanych meczów, aż po przesycenie kibiców - głównego atutu i wsparcia FIFA w przestrzeni publicznej. Mówiąc wprost - pęd FIFA za pieniędzmi niesie za sobą ryzyko zmęczenia piłką nożną wśród kibiców. Może to wydaje się niedorzeczne z dzisiejszego punktu widzenia, lecz gdy klubowa piłka nożna zacznie zyskiwać na znaczeniu, zrobi to kosztem piłki reprezentacyjnej. Kluby to lokalna, regionalna, codzienna społeczność, a nie ta odświętna, reprezentacyjna. Nie wiadomo czy w świadomości społecznej znajdzie się miejsce dla obu przecież odmiennych i wzajemnie siebie, wraz z panującą u nas globalizacją, już wykluczających. Mam głęboką nadzieję, że materia stricte piłkarska w rywalizacji sportowej przyćmi aspekty materialne, finansowe.

A jak w tym światowym święcie odnajduje się nasz kraj? Po raz kolejny należy wyrazić żal i smutek, że polskiej reprezentacji nie ma wśród 25% krajów na świecie? Przecież to wstyd dla kraju z G 20, że naszym przedstawicielem na mundialu jest tylko prezes PZPN, a nie reprezentacja i jej kibice. Mimo ostro bijących wypaczeń mundialu, jak ekstradycja z USA najlepszego arbitra z Afryki, rozebranie niemalże „do golasa” reprezentantów Uzbekistanu czy dyskryminacyjne zachowania wobec drużyny Iranu, World Cup pozostaje światowym świętem społecznym i sportowym na całym świecie. Dla takiego kraju jak Polska to nie prawo, a obowiązek uczestnictwa w takim wydarzeniu. Czy w naszym kraju mamy świadomość, dlaczego nas tam nie ma? Czy może przetoczyła się przynajmniej dyskusja, z jakich przyczyn tam nie pojechaliśmy? Winny jest Nawrocki, Tusk czy Kaczyński? Nie nastąpiła żadna autorefleksja, co dla postronnego obserwatora może oznaczać, że krajowa federacja PZPN, bo ona jest za to odpowiedzialna, jest z tego stanu rzeczy zadowolona. Czy naprawdę jesteśmy - my: czytelnicy, kibice - ukontentowani z tego powodu? Przyszedł chyba już najwyższy czas, żeby ten kryzys był początkiem nowych szans, zmiany jakościowej, a nie tylko liczenia „że jakoś to będzie”. Może PZPN ma jakiś plan? Może czas zadać te pytania publicznie?



Fot. PAP/EPA

Błogosławieństwo „Urbi et Orbi” w wykonaniu Gianniego Infantino na Estadio Azteca. Wyznawców ma przecież na całym świecie.

Sport e1c45e3d59